

# NASZE LOKALNE DZIEDZICTWO



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”

# SPIS TREŚCI

## 1. LUDZIE

<b>Władysław Taczanowski (1819 – 1890)</b>	4
<b>Smutna historia angielskiej Lady Florence Fortescue Turner pochowanej na bychawskim cmentarzu 146 lat temu</b>	5
<b>Jak za księdza Kwiatkowskiego w Bychawie bywało</b>	6
<b>Leon Karłowicz – żołnierz, nauczyciel, działacz społeczny, regionalista</b>	7

## 2. ZWYCZAJE

<b>Muzyczna Kraina Wokół Lublina – TO MY (Historia pewnej piosenki)</b>	10
<b>Święcenie pól</b>	11
<b>„Wesoły nam dzień dziś nastał...” - zwyczaje wielkanocne na lubelskiej wsi</b>	12
<b>Adwentowe granie w Garbowie i okolicy</b>	13
<b>Tradycja, której już nie ma</b>	14
<b>„Nie każdej niedzieli Wielkanoc” czyli obyczaje świąteczne mieszkańców Gminy Strzyżewice</b>	15
<b>Wielkanocne kolędowanie zapomnianą tradycją?</b>	16
<b>Ślubne błogosławieństwo - gmina Wólka</b>	18
<b>„Wianki” - dawny zwyczaj weselny w Krężnicy Jarej</b>	19
<b>Piórnia i wesele</b>	20
<b>Pieśń gminna niesie...</b>	20

## 3. ZABYTKI

<b>Kamienica pod zegarem</b>	22
<b>Stary Młyn</b>	22
<b>Pomniki Pamięci Narodowej</b>	24
<b>O żydowskich zabytkach w Bychawie</b>	25
<b>Brama – Wieża w Dominowie</b>	26
<b>Kościół w Bożej Woli w gminie Zakrzew</b>	26

## 4. LEGENDY I OPOWIEŚCI Z DRESZCZYKIEM

<b>Srebrny orzełek</b>	28
<b>Legenda o pojawiających się zwierzętach</b>	28
<b>O tym, gdzie wybudowano kościół w Krężnicy Jarej</b>	29
<b>Geneza nazwy miejscowości Niemce</b>	29
<b>Romeo i Julia z Zaraszowa czyli historia zakazanej miłości, która wydarzyła się w miejscowości Zaraszów w 1944 roku.</b>	30
<b>Wspomnienia Rysia gmina Jastków</b>	31

„Kraina wokół Lublina”, obszar skupiony wokół miasta wojewódzkiego Lublin, to ciekawe miejsce na mapie Polski. Ten region charakteryzują nie tylko bogate zasoby przyrodnicze, sprzyjające rozwojowi działalności rolniczej i turystycznej.

Dużą wartością są też ludzie. Wśród mieszkańców „Krainy wokół Lublina” można znaleźć wielu ludzi kreatywnych, obdarzonych różnymi talentami, którzy realizują się w lokalnym biznesie lub jako lokalni liderzy i inicjatorzy różnorodnych inicjatyw społecznych.

Istotnym elementem mającym wpływ na unikatowy charakter „Krainy wokół Lublina” jest również bogate dziedzictwo kulturowe, będące owocem wydarzeń historycznych, przemian społecznych, na który składa się cały dorobek materialny i niematerialny kolejnych pokoleń i naszych przodków.

Dziedzictwo kulturowe jest pojęciem złożonym, wieloaspektowym i, jak sama kultura, niemierzalnym i trudnym do jednoznacznego zdefiniowania. Dziedzictwo kulturowe stanowi świadectwo jak żyły przeszłe pokolenia. Taki rodzaj „spadku” po przodkach jest o tyle istotny, że decyduje o tożsamości współczesnych i wpływa na integrację społeczności lokalnej i stanowi mobilizację do wspólnej aktywności.

Próba zdefiniowania i sklasyfikowania dziedzictwa kulturowego najczęściej prowadzi do podziału na dziedzictwo kulturowe materialne i dziedzictwo kulturowe niematerialne.

Tak rozumianymi zasobami materialnymi mogą być miejsca i budowle historyczne, dzieła sztuki, archiwalia, muzealia, stanowiska archeologiczne, historyczne ogrody, parki i cmentarze, a także zachowany tradycyjnie krajobraz kulturowy. Na poczet niematerialnego dziedzictwa kulturowego możemy zaliczyć wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności, a także związane z nimi instrumenty, przedmioty i artefakty. Dziedzictwo niematerialne tworzą też tradycje, przekazy ustne, zwyczaje, rytuały i obrzędy świąteczne.

Dziedzictwo kulturowe to istotny czynnik konkurencyjności mający wpływ na potencjalny rozwój gospodarczy. W wymiarze ekonomicznym zasoby kulturowe najczęściej wpływają na rozwój sektora turystyki.

W szerszym spektrum ekonomicznym odpowiednie wykorzystanie zasobów kulturowych może wpłynąć na rozwój mikroprzedsiębiorstw, tworzenie produktów i usług, rozwój polityki mieszkaniowej i rynku nieruchomości, a także wzmocnienie rolnictwa i przemysłu kreatywnego.

Świadomość na temat lokalnego dziedzictwa w wymiarze społecznym to element budowania tożsamości i więzów międzyludzkich. Może pełnić funkcję integrującą, a ponadto stanowić inspirację do organizowania życia społecznego i kulturalnego w gminie. Efektem tego rodzaju działań może być znaczący rozwój kapitału społecznego poprzez budowanie zaufania i wspólnoty w lokalnym środowisku.

Z myślą o wszelkich potencjalnych korzyściach możliwych do osiągnięcia na obszarze „Krainy wokół Lublina” wystąpiliśmy z inicjatywą operacji „Nasze Lokalne Dziedzictwo”, w ramach której zorganizowano cykl spotkań mających na celu pozyskanie wiedzy, wymianę doświadczeń i dobrych praktyk w zakresie identyfikacji, inwentaryzacji i wykorzystania zasobów kulturowych na terenie gmin członkowskich naszego stowarzyszenia.

Rezultatem organizowanych przez nas warsztatów jest niniejsza publikacja, której współautorem jesteście Wy – mieszkańcy terenu Lokalnej Grupy Działania „Kraina wokół Lublina”. Jesteśmy pod wrażeniem Waszego zaangażowania w działania służące zachowaniu i propagowaniu lokalnych tradycji, zwyczajów i obrzędów. Kreatywność i różnorodność pomysłów, z jaką spotkaliśmy się podczas zorganizowanych przez nas spotkań, utwierdza nas w przekonaniu, że „Kraina wokół Lublina” ma swój unikalny klimat, który kształtują nasi lokalni liderzy. Wasza postawa stanowi inspirację dla pracowników biura i członków stowarzyszenia LGD „Kraina wokół Lublina”, aby ustawicznie realizować misję dbałości o atrakcyjność naszego obszaru.

Zapraszamy Was w interesującą podróż w niepowtarzalnym klimacie, w czasie której zapoznacie się z bogatym dorobkiem minionych pokoleń opisanym i sfotografowanym przez pasjonatów historii, tradycji i kultury.

# 1. LUDZIE

## Władysław Taczanowski (1819 – 1890)

„Taczanowski ojciec polskiej ornitologii. Jeden z najznakomitszych kustoszów gabinetów zoologicznych na świecie, a obok tego gorący patriota i najuczciwszy człowiek, pełen oryginalności nieporównywalnej”. Tak pisał o Władysławie Taczanowskim jego przyjaciel, słynny polski uczony profesor Benedykt Dybowski.

Urodził się 1 marca 1819 roku w Jabłonie koło Lublina, syn Kazimierza, byłego kapitana wojsk napoleońskich i komisarza obwodu krasnostawskiego oraz Izabeli z Owidzkich, córki Joahima, znanego w regionie lubelskim działacza politycznego i oświatowego. W 1838 roku Taczanowski ukończył naukę w lubelskim gimnazjum. Przyrodniczą pasję zaszczepił mu ojciec, którego wspomina we wstępie do „Ptaków krajowych”: „(...) był miłośnikiem przyrody i bardzo chętnie zamięłowanie to moje rozwijać pragnął. Po śmierci ojca trudna sytuacja materialna rodziny skłania Taczanowskiego do zatrudnienia się jako administrator w majątkach Lubelszczyzny „Opuścił dom i majątek rodzicielski – pisał jego przyjaciel, archeolog Kazimierz Strończyński - i nie żądając żadnej z tamtej strony pomocy, w torbę tylko i broń myśliwską zaopatrzonej oddał się całkowicie badaniu krajowej przyrody”.



Sam Taczanowski tak wspomina swoje naukowe początki w przedmowie do wydanych w 1882 roku „Ptaków krajowych”: „Czynność tę rozpocząłem w Lubelskiem, gdzie młodość swą spędziłem najprzód w Jabłonie, w miejscu swym rodzinnym, przejąwszy, że tak powiem, skłonność tę od ojca, który był miłośnikiem przyrody i bardzo chętnie zamięłowanie to moje rozwijać pragnął. Stamtąd na rok jeden przeprowadziłem się do Zakrzowa pod Turobinem, od roku zaś 1845 zamieszkałem na kilka lat w Bychawce u mego przyjaciela śp. Księdza Walentego Baranowskiego, naszego Proboszcza, a później Biskupa Lubelskiego. Szanowny ten przyjaciel, dawny nauczyciel historii naturalnej w szkołach pijarskich, widząc moje zamięłowanie do tego przedmiotu, zachęcił mnie głównie do wytrwania w raz przedsięwziętym zawodzie, i jemu to właśnie kierunek, w którym poszedłem, zawdzięczam”.

W Bychawce ten genialny samouk zgromadził zbiór ptaków, który potem został włączony do warszawskiego Gabinetu Zoologicznego (jego pierwsza kolekcja ornitologiczna została niestety zniszczona po zajęciu Jabłony przez nowego właściciela). Dzięki biskupowi Baranowskiemu Taczanowski nawiązał kontakt z jego bratem Janem Baranowskim dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie oraz Antonim Wagą członkami „Biblioteki Warszawskiej.” Tam właśnie Taczanowski publikował swoje pierwsze prace z zakresu ornitologii – „Tabele przylotów i odlotów ptaków w Bychawce w latach 1845 – 1849”. Po opuszczeniu Bychawki udał się Taczanowski do Ignacego Papiewskiego, administratora dóbr Lubartowskich. W 1852 roku dzięki Stończyńskiemu i Wadze zamieszkał w Radomiu i objął posadę „Konserwatora płodów naturalnych i wyrobów” przy Rządzie Gubernialnym Radomskim i Lubelskim, czyli kustosza regionalnej kolekcji przyrodniczej. Z polecenia przyjaciół 1855 został adiunktem Gabinetu Zoologicznego w Warszawie, z którym związał się aż do śmierci. Zanim w 1852 roku Taczanowski opuścił Lubelszczyznę, rok wcześniej wydał „Spis ptaków Guberni Lubelskiej” oraz „Spis zwierząt ssących Guberni Lubelskiej”. Z Warszawy, aby uzupełnić swoje wykształcenie Taczanowski wyjeżdża do placówek badawczych w Londynie, Paryżu, Wiedniu i Berlinie. W roku 1860 opublikował ważną rozprawę „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo ogólne” a w roku 1862 wraz z K. Tyzenhauzem rozprawę pod tytułem „Oologia ptaków polskich wystawiona na 170 tablicach...”.

Wybitne zdolności Taczanowskiego w dziedzinie systematyki ptaków i zapał, z jakim tworzył placówkę badawczą szybko zauważyli lubujący się w ornitologii bracia Aleksander i Konstanty Branicy zafascynowani ornitologią. Wraz z nimi i Antonim Wagą w latach 1866-67 Taczanowski odbył wyprawę naukową do Algierii. Branicy objęli też mecenatem wyprawę Konstantego Jelskiego i Jana Sztolcmana do Peru, Ekwadoru i Gujany. Nadsyłane przez nich zbiory wypreparowanych ptaków, jak i studia nad europejskimi zbiorami muzealnymi, umożliwiły Taczanowskiemu napisanie w latach 1884-86 i wydanie we Francji dzieła „Ornitologie du Peru”. Dzieło to przyniosło mu to znaczące miejsce wśród ornitologów światowego formatu. W trzech tomach dzieła opisał 1351 gatunków, z których 113 to ptaki nieznanie wcześniej nauce.



W kolejnych latach Taczanowski przystąpił do opracowania ornitofauny wschodniej Syberii. Tym razem posłużył się okazami nadsyłanymi do Warszawy przez powstańców po Powstaniu Styczniowym m.in. B. Dybowkiego, W. Godleskiego czy M. Jankowskiego. Badacze Ci dzięki Taczanowskiemu przeszli do historii światowej ornitologii w nazwach ptaków, a pieniądze jakie zesłańcy otrzymywali za nadesłane okazy umożliwiły im przetrwanie ciężkich warunków zesłania i prowadzenie własnych badań. Kolejne monumentalne dwutomowe dzieło Taczanowskiego to „Faune ornithologique de la Syberie Orientale”, zawierające opisy 773 gatunków ptaków, w tym dziesięć nowych dla nauki, ukazało się w Petersburgu w latach 1891-93 już po śmierci autora.

Oprócz prac o ptakach Taczanowski był również autorem rozpraw z zakresu teriologii, arachnologii i entomologii, opracował większość haseł zoologicznych w Encyklopedii Powszechnej Samuela Orgenbranda.

Władysław Taczanowski zmarł 17 stycznia 1890 roku w Warszawie, pochowany został na cmentarzu Powązkowskim. Pozostawił znaczący ślad krajowej i światowej ornitologii, utworzył drogę ku największym osiągnięciom współczesnej polskiej awifaunistyki (opis fauny ptaków określonych obszarów lub środowisk). Jego „Ptaki krajowe” – biały kruk – to jedyne źródło wiedzy o ornitofaunie środkowowschodniej Polski. Pomimo tego, że Władysław Taczanowski spędził w rodzinnym majątku tylko kilkanaście lat swojego życia, to jak sam wspominał, były to lata bardzo ważne, wpłynęły na dalsze jego losy. Mając na uwadze fakt, że jest to chyba jedyna słynna postać z terenu naszej gminy należałoby ją upamiętnić dla kolejnych pokoleń. Gmina Jabłonna w roku 2017 przy współpracy z Zespołem Lubelskich Parków Krajobrazowych i wsparciem finansowym Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie w ramach zadania „Edukacja ekologiczna w gminie Jabłonna” przygotowała grę planszową i folder „Śladami Władysława Taczanowskiego”. Centrum Kultury Gminy Jabłonna uczciło genialnego ornitologa samouka realizacją projektu ekologicznego „Boski Taczanowski”.

*źródło: Gminna Biblioteka Publiczna im. Władysława Taczanowskiego w Jabłonie.*

## **Smutna historia angielskiej Lady Florence Fortescue Turner pochowanej na bychawskim cmentarzu 146 lat temu**

Niezbadane są karty przeznaczenia. Człowiek, jak nikły pyłek miota się po niezmiernych oceanach czasu i przestrzeni. Dziś tu a jutro tam zagna Cię w ślepe i bezlitosne fatum, wcale nie pytając o twoją zgodę. Stoimy właśnie przed grobem kryjącym w swym wnętrzu prochy młodej i pięknej cudzoziemki, zagnanej aż tutaj na tereny bychawskiej ziemi. Po raz pierwszy z grobem Lady Florence Fortescue Turner zetknęłam się w 2009 roku. Stałam obok zaniedbanego grobu, rozmyślając co było powodem tragicznej śmierci młodej dziewczyny mającej 24 lata. Zaczęłam dociekać, pierwsza informacja mówiła o nieszczęśliwej miłości młodej dziewczyny do panicza, która zakończyła się popełnieniem samobójstwa. W dalszym dociekaniu dowiedziałam się o prawdziwej historii cudzoziemki.

„Lady Florence Fortescue Turner ostatnia z rodu parów Anglii tego imienia urodzona w Indyach krótki a cierniami usłany żywot zakończyła w Woli Gałęzowskiej 27 września 1878 w wieku lat 24 przeszedłszy na łono kościoła katolickiego. Pamięci zacnej a nieszczęśliwej przyjaciółki Ci, wśród których zgasła kamień ten poświęcają” brzmi inskrypcja na nagrobku nieszczęśliwej Lady.

Lady Florence była córką angielskiego lorda i pięknej Hinduski, urodziła się w Indiach. Niestety rodzice wcześniej ją osierocili, a ponieważ rodzina matki Lady Florence nie uznawała jej, powróciła do Anglii, gdzie zaopiekował się nią jedyny brat ojca - spadkobierca wielomilionowej fortuny, zapewniając



jej wykształcenie i dobrobyt. Lady była jednak źle traktowana i znienawidzona przez żonę stryja, gdyż jego majątek miała właśnie odziedziczyć bratanica, ponieważ małżeństwo stryja było bezdzietne. Przyjaciele z Berlina, na podstawie prasowego anonsu, przekazali jej adres rodziny w Polsce poszukującej guwernantki ze znajomością angielskiego i w ten sposób Lady Florence znalazła się w Woli Gałęzowskiej, w dworku Przewłockich. Polubiła Polskę i Polaków a zwłaszcza chlebobawców, którzy z całą serdecznością odwzajemniali jej przyjaźń. Po śmierci stryja wezwano ją do Anglii w celu przejęcia po nim olbrzymiego spadku. Stryjenka-macocha przemysliwała, jakim

sposobem zapewnić sobie dostęp do majątku Turnerów. Uknęła plan wydania jej za swojego kochanka, wbrew woli młodej dziewczyny i roztoczyła nad nią "opiekę". Lady zamieszkała w ponurym zamku w Szkocji, w którym była ściśle nadzorowana. W pewien deszczowy dzień uciekła stamtąd, nie zdążywszy nawet zaopatrzyć się w pieniądze i niezbędne rzeczy. Dotarła do Berlina, skąd zadepeszowała do Przewłockich, którzy pokryli koszt jej ponownego przyjazdu do Woli Gałęzowskiej. Niestety, te dramatyczne przeżycia i wątpliwe zdrowie doprowadziły ją do ciężkiej choroby - były to „galopujące suchoty” - i mimo opieki oraz starań lekarzy zmarła po kilku tygodniach, wyrażając w przeddzień śmierci wolę przejścia z wyznania anglikańskiego na rzymskokatolickie.

Coraz częściej ludzie zatrzymują się przy grobie naszej Lady, czytają informacje umieszczone na płycie nagrobnej. Zapalają znicze, kładą kwiaty najczęściej koloru białego, który symbolizuje czystość, niewinność młodej damy. Grób Lady ma cichego opiekuna. Członkowie Stowarzyszenia Kreatywna Bychawa bardzo ubolewają, że grób ulega zniszczeniu. Pocieszające jest to, że jest już zgoda na działanie w celu zabezpieczenia grobu, zahamowanie procesów destrukcji w celu ocalenia dla przyszłych pokoleń.

*Danuta Lipiec*

## **Jak za księdza Kwiatkowskiego w Bychawie bywało**

Lublin, Zamość, Hrubieszów, Czerniejów... wreszcie Bychawa. Teraz wiemy, że to ostatni przystanek w ziemskiej podróży księdza Antoniego Kwiatkowskiego, którą w 1900 roku w podniszczonej sutannie i znoszonych butach rozpoczął po drogach i bezdrożach Bychawy. I choć pierwsze wrażenie miasteczka było pozytywne, to po kilku dniach dostrzegał już w miasteczku skromne, nadszarpnięte znakiem czasu domostwa wielopokoleniowych rodzin. Często żyły one w rażącym nieładzie, zaniedbaniu, na bakier z higieną, ale w towarzystwie alkoholu. W okolicznych wsiach było jeszcze gorzej.

Tego ludzkiego nieszczęścia było jak dla księdza Antoniego zbyt wiele. Postanowił działać, ale nie wszystkim parafianom się to podobało. Szansę na odrodzenie społeczne i gospodarcze oraz wzrost poziomu kulturalnego ksiądz upatrywał w integracji mieszkańców, gdyż dużo większym szacunkiem na początku bychawskiej drogi darzyli Go Żydzi, stanowiący wówczas dwie trzecie mieszkańców. Odkrył w sobie umiejętność jednoczenia ludzi pochodzących z różnych warstw społecznych, kręgów kulturowych, czy wyznań religijnych. Kiedy do głowy wpadały mu kolejne pomysły poprawiające komfort życia lokalnej społeczności, nieraz słyszał podczas przechadzek głosy wątpliwych, czy zagorzałych przeciwników. Jednak opatrność czuwała i z czasem zwolenników pomysłów księdza Kwiatkowskiego przybywało, a On sam wyzwał w sobie kolejne pokłady energii. Kamieniem węgielnym społecznej działalności księdza okazało się wybudowanie parterowej plebanii, która zresztą była pierwszą siedzibą Bychawskiego Towarzystwa Oszczędnościowo-Kredytowego, późniejszego banku spółdzielczego. Powstało też kółko rolnicze. Ludziom żyło się trochę lepiej. Dzięki kredytom mogli ruszyć z miejsca, kupić maszyny rolnicze, dofinansować domy, przede wszystkim strzechy zastąpić niepalną dachówką, wyrabianą na miejscu. Były i inne, nieco odroczone korzyści, gdyż instytucja ta z czasem zaczęła wspierać finansowo inne obiekty świadczące pomoc mieszkańcom.

O bezpieczeństwo zaczęła dbać zainicjowana przez proboszcza ochotnicza straż pożarna wówczas zwana ogniową. Za tymi powodzeniami poszły inne sukcesy księdza i okolicznych mieszkańców. Założono Kapelę Ludową. Stowarzyszenie Spożywców „Jedność” było odpowiedzią na bierność i narzekania bychawian na handel prowadzony wyłącznie przez Żydów. Był to pionierski strzał w dziesiątkę! Już po kilku latach był to piętrowy obiekt ze sklepem i biurami znany i chwalony na Lubelszczyźnie. Wielkim osiągnięciem było utworzenie „Samarytanina” czyli Bychawskiego Towarzystwa Ratowania Chorych, a następnie ukończenie budowy pierwszego w rejonie poza Lublinem szpitala. Następnie dobudowano piętro plebanii. Ksiądz Kwiatkowski miał świadomość, że nie samą pracą człowiek żyje i zainicjował stowarzyszenie „Jedność”, które wybudowało Dom Ludowy, czyli ośrodek oświatowo - kulturalny, w którym dla pół tysiąca osób prezentowano odczyty, amatorsko wystawiano sztuki, dawano koncerty. Ksiądz Antoni postawił kropkę nad i - sprowadził kinematograf! Bychawianie mieli kino. Natłok stale galopujących w głowie myśli powodował, że czasem proboszcz Kwiatkowski musiał się trochę wyciszyć. Udawał się wtedy do herbaciarni prowadzonej przez siostry zakonne znane jako „skrytki”(a będące wielce



pomocne!), prosił o herbatę i dumął z uśmiechem na twarzy obserwując ludzi. Upływ czasu widoczny nie tylko na podniszczonych, wysłużonych sutannach, nie powodował jednak, że zmartwienia czy potrzeby też odchodziły w zapomnienie. Wiosną 1915 roku dziękował Bogu m.in. za to, że jest i funkcjonuje łaźnia publiczna, na którą wcześniej pozyskał środki finansowe. Ponadto dumą napawał ks. Kwiatkowskiego fakt, iż działalność rozpoczęła także roczna szkoła handlowa, dwie czytelnie i ochronka dla dzieci! Kiedy ludzie pytali Go, skąd ma tyle sił i czasu na posługiwanie i Bogu, i ludziom, odpowiadał, że kapłan nie powinien tych podmiotów rozdzielać. Służyć Bogu to służyć każdemu z osobna i całemu społeczeństwu, środowisku, to kochać bliźniego i nie zostawiać go w potrzebie. Nie tylko czynem wpływał na ludzi, słowem także, nie tylko przez głoszone z ambony kazania czy rozmowy choćby przy konfesjonale, ale także przez słowo pisane. Wiele lat wydawał pismo „Nowa Jutrzenka”, broszury, książki podejmując w nich nie tylko tematy katolickie czy moralne, ale także społeczne, patriotyczne. Równocześnie z działalnością redakcyjną powstały: Towarzystwo Popierania Handlu Polskiego, Towarzystwo Muzyczne. Została powołana organizacja harcerska. Powstał Związek Mieszczan Polskich, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i prowadzonej przez nią biblioteki, a także rozpoczęła się budowa siedmioklasowej Szkoły Powszechnej. Wszystko się kończyło sukcesem. Ksiądz Kwiatkowski nie próżnował. Dzień zaczynał jeszcze w nocy, nie przykładał wagi do dostosowania obuwia i odzieży do warunków atmosferycznych. Czasem nawet zapominał o spożywaniu posiłków. Był bardzo uczynny, niesamowicie skromny, pracowity, kochający bliźniego, oddany parafii. Doceniony tytułem kanonika honorowego w 1921 r. i krzyżem Polonia Restituta.

Być może przepracowanie i brak wypoczynku przyczyniło się do pogorszenia stanu zdrowia kanonika Kwiatkowskiego. Zmarł 8 lipca 1926 roku po kilku dniach niedyspozycji związanej z nagłą chorobą serca, nie dożywając otwarcia, będącej na ukończeniu, szkoły powszechnej. Okazując wdzięczność ks. Kwiatkowskiemu, budynek ten doprowadzono do stanu użytkowania i po dziś dzień jest zadbany, rozbudowywany, modernizowany. Stale spełnia swoją rolę. Owa szkoła (tak jak i krótka bychawska uliczka prowadząca do kościoła) nosi imię ks. A. Kwiatkowskiego. Na nagrobku ks. A. Kwiatkowskiego na starym cmentarzu w Bychawie widnieje napis: Szermierz oświaty, miłośnik ubóstwa, apostoł miłosierdzia, kapłan z wiary uczynny. Mi, choć po stu latach, dał się poznać i zapamiętać także jako społecznik w sutannie.

*Małgorzata Pruchnicka*

### **Leon Karłowicz – żołnierz, nauczyciel, działacz społeczny, regionalista**

Urodził się 3 stycznia 1922 roku we wsi Zasmyki w powiecie kowelskim na Wołyniu w rodzinie rolniczej, jako najstarszy z pięciorga rodzeństwa. Jego prawdziwe nazwisko to Mariański. Zmienił je tuż po wojnie, by uniknąć represji ze strony władz komunistycznych za przynależność do AK.

W Zasmykach spędził dzieciństwo i młodość. Tam ukończył szkołę powszechną i od września zamierzał kontynuować dalszą naukę w średniej szkole ogrodniczej we Lwowie. Niestety, wybuchła wojna i musiał zrezygnować z tych planów. Udało mu się jednak ukończyć na tajnych kompletach dwa lata gimnazjum ogólnokształcącego.

Gdy na Wołyniu nasiliły się represje ukraińskich nacjonalistów wobec ludności polskiej, Leon Karłowicz rozpoczął działalność konspiracyjną w AK. Początkowo był łącznikiem i kolporterem podziemnej prasy. W sierpniu 1942 roku wstąpił do oddziału por. Wł. Czermińskiego „Jastrzębia”, przyjmując ps. „Rydz”. Celem tego ugrupowania była obrona Polaków przed atakami oddziałów UPA. Tam przeszedł regularne szkolenie bojowe. Brał udział w kilku bitwach z Niemcami i Ukraińcami. W jednej z nich pod Ośmiogowiczami został ranny w rękę, groziła mu amputacja, kilka tygodni przebywał w polowym szpitalu, a pocisk, który go ugodził, pozostał w jego przedramieniu do końca życia.

Na przełomie 1943/44 r. oddział „Jastrzębia” znalazł się w szeregach 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Przeszedł z nią cały szlak bojowy, wyzwalając (zgodnie z akcją „Burza”) z rąk niemieckich m.in. Kock, Firlej, Lubartów, Kamionkę, aż do Skrobowa, gdzie polscy żołnierze 25.07.44. zostali zdradziecko rozbrojeni przez Armię Czerwoną.

O tym tragicznym wydarzeniu Leon Karłowicz napisał we wspomnieniach: „Przekreślono wojsko umęczonego Wołynia – wypróbowane, ofiarne, waleczne.”

Po rozbrojeniu udał się do Lublina i tu postanowił pozostać i znaleźć dla siebie miejsce w nieprzyjaznej rzeczywistości. Podjął pracę – najpierw na poczcie, potem w cukrowni, wreszcie w Pogotowiu Opiekuńczym, gdzie prawdopodobnie odkrył powołanie do pracy z młodzieżą. Jednocześnie kontynuował przerwana wojną edukację w szkole średniej. W 1947 r. złożył egzamin dojrzałości i rozpoczął studia historyczne na Wydziale Humanistycznym KUL. Rok później został nauczycielem historii, języka polskiego i geografii w Gimnazjum Hodowlanym i Liceum Pszczelarskim w Pszczelej Woli. Wkrótce te dwie szkoły połączono w Technikum Pszczelarskie.



W 1948 roku Leon Karłowicz zawarł związek małżeński z Alicją Scelin – Wołynianką, która była sanitariuszką 27 WDP AK i dzieliła z nim żołnierskie trudy na szlaku bojowym Dywizji. Po ślubie Karłowiczowie zamieszkali w Pszczelej Woli. Alicja Scelin również była studentką historii na KUL, ale w czerwcu 1949 roku, kilka dni po znanej ubeckiej prowokacji w Boże Ciało, została aresztowana i za „obrazę władzy ludowej” spędziła pięć lat w więzieniu. Tam urodziła pierwszego syna. Po odbyciu kary nie mogła kontynuować studiów, miała problemy ze znalezieniem pracy. Wtedy pomoc i życzliwość okazała jej dyrekcja Technikum Pszczelarckiego i zatrudniła ją najpierw w gospodarstwie, a potem w bibliotece, w której pracowała do emerytury.

Te dramatyczne przeżycia i upokorzenia nie załamały Leona Karłowicza, W 1953 roku uzyskał dyplom magistra historii i z oddaniem kontynuował pracę nauczyciela. Był doskonałym pedagogiem, wychowawcą wielu pokoleń młodzieży pszczelarskiej. Miłośnik teatru i poezji, potrafił tymi dziedzinami zafascynować podopiecznych. Zorganizowany przez niego teatr szkolny przez 35 lat istnienia wystawił 56 premier sztuk pełnospektaklowych, programów poetyckich i kabaretowych. Wśród nich były utwory klasyki polskiej i europejskiej, a także adaptacje fragmentów dramatów. Grano je wielokrotnie, nie tylko dla młodzieży szkolnej i mieszkańców Pszczelej Woli, ale wyjeżdżano także do sąsiednich miejscowości. Wszędzie cieszyły się uznaniem i ciepłym przyjęciem. Teatr był stałym uczestnikiem Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim, brał udział w Dniach Poezji Renesansowej w Kazimierzu i wielu innych konkursach, w których zawsze otrzymywał nagrody i wyróżnienia. Z uznaniem o spektaklach pszczelowolskiego teatru pisała lubelska i ogólnokrajowa prasa. Aby pogłębić wiedzę i umiejętności młodych aktorów, Leon Karłowicz organizował spotkania z zawodowymi aktorami, pisarzami, koncerty Filharmonii Lubelskiej i wyjazdy na spektakle teatralne do Lublina, Krakowa i Warszawy.

Po przejściu na emeryturę utworzył we współpracy z parafią teatr wiejski w Żabiej Woli, z którym wystawiał jasełka oraz pełnospektaklowe sztuki m.in. „Betlejem Polskie” L. Rydla. Zaprezentowane w Nałęczowie na dorocznej Wojewódzkiej Scenie Amatora w okresie stanu wojennego zostało odebrane przez widzów jak manifest patriotyczny.

Przez wiele lat pracy zawodowej, a także na emeryturze Leon Karłowicz uczestniczył aktywnie w pracach Związku Teatrów Amatorskich, pełnił funkcję członka Zarządu Oddziału Wojewódzkiego w Towarzystwie Kultury Teatralnej. Współpracował z Teatrem im. J. Osterwy i Wojewódzkim Domem Kultury. O jego długoletniej pracy reżysera opowiada „Melpomena w szkolnym mundurku”, a o dalszych losach uczniów-aktorów książka „Nie zawiedli”.

Przez wiele lat pracy zawodowej, a także na emeryturze Leon Karłowicz uczestniczył aktywnie w pracach Związku Teatrów Amatorskich, pełnił funkcję członka Zarządu Oddziału Wojewódzkiego w Towarzystwie Kultury Teatralnej. Współpracował z Teatrem im. J. Osterwy i Wojewódzkim Domem Kultury. O jego długoletniej pracy reżysera opowiada „Melpomena w szkolnym mundurku”, a o dalszych losach uczniów-aktorów książka „Nie zawiedli”.

Drugą pasją Leona Karłowicza była turystyka i krajoznawstwo. Przez 35 lat pracy przemierzył z młodzieżą Polskę wzdłuż i wszerz, kilkakrotnie odwiedził Czechosłowację, co w tamtych czasach nie było łatwe. Pod jego kierunkiem młodzież poznawała ojczystą przyrodę, historię i tradycje różnych regionów Polski. Czasami prezentowała przedstawienia w odwiedzanych miastach i wsiach. Realizując tę pasję, Leon Karłowicz współpracował z Wojewódzkim Ośrodkiem Informacji Turystycznej, jest współautorem kilku folderów wydanych przez tę instytucję, m.in. napisał tekst do przewodnika „Śladami Kajetana Koźmiana”.

Trzecią pasją Leona Karłowicza było dokumentowanie historii, ocalenie od zapomnienia zarówno tragicznych wydarzeń na Wołyniu i losów najbliższych, jak i dziejów ziemi strzyżewickiej, na której przyszło mu żyć i pracować. Był współzałożycielem Strzyżewickiego Towarzystwa Regionalnego i jego aktywnym działaczem. Wiele godzin spędził w archiwach, bibliotekach i rozmowach z najstarszymi mieszkańcami Pszczelej i Żabiej Woli. Efekty tej pracy, to wydane w latach 90-tych książki: „Z przeszłości Osmolic”, „Generał Rohland i jego potomkowie”, „Ród Stadnickich, ostatnich właścicieli Osmolic”, „Gmina Strzyżewice (Piotrowice) 1918-1997” (współautor), „Nad rzeką na pagórku”, „Państwowe Technikum Pszczelarckie w Pszczelej Woli 1945 -1980” (współautor) i liczne artykuły w lubelskiej prasie. Zaduma nad dziejami gminy i piękno jej przyrody znalazły odzwierciedlenie w wielu wierszach Leona Karłowicza. Niektóre z nich opublikował w tomiku „Nieśmiała stawiam słowo” (1992 GZOK)

Pracując wśród pszczelarzy, wkrótce sam stał się zapałym pszczelarzem i zainteresowany tą dziedziną, zaczął pisać artykuły o tematyce pszczelarskiej. W 1993 roku na ich podstawie wydał książkę „Z dziejów oświaty pszczelarskiej w Polsce”. Po kilku latach ukazała się kolejna pozycja: „Bartnictwo i pszczelarstwo na ziemi lubelskiej”, a pośmiertnie, opracowana przez Leona Karłowicza, antologia wierszy - „Strofy o pszczołach, miodzie i pszczelarzach”, wydana przez jego ucznia.





Jako były żołnierz i wieloletni prezes Lubelskiego Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK najwięcej czasu i energii poświęcił dokumentowaniu historii tej formacji, upamiętnianiu miejsc walk i tragedii Polaków na Wołyniu oraz rodzinnym Zasmym. Wydał wiele publikacji dotyczących tego tematu. Jest także współautorem i redaktorem kilku książek opowiadających o bohaterskich obrońcach Wołynia i tragedii jego polskich mieszkańców. Od końca lat 80-tych Leon Karłowicz z kilkoma aktywistami Lubelskiego Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK wytrwale pracował nad upamiętnieniem miejsc walk i męczeństwa Polaków na terenach, gdzie te wydarzenia miały miejsce, czyli na Wołyniu. Efektem tych działań było odnowienie zdewastowanego cmentarza w Zasmym i postawienie tam krzyża oraz wybudowanie drewnianej kapliczki w miejscu zburzonego kościoła. W następnych latach, mimo pojawiających się trudności, udało się odnowić kolejne polskie cmentarze w Bielinie, Rymaczach, Litynie i wielu innych miejscowościach. Dzięki dofinansowaniu z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa upamiętniono dwustu żołnierzy Dywizji poległych w tragicznej przeprawie przez Prypeć w maju 1944 roku. Poświęcony im pomnik to czarny krzyż ustawiony na wysokim kurhanie. Ostatnim dziełem Leona Karłowicza było urządzenie Kaplicy Wołyńskiej w Sanktuarium Maryjnym w Kałowie-Godowie, która powstała dzięki datkom Wołynian. Jej uroczyste otwarcie i poświęcenie odbyło się 3 maja 2002 roku.

W pierwszych demokratycznych wyborach 27.05.1990 roku z ramienia Komitetu Obywatelskiego został wybrany na przewodniczącego Rady Gminy Strzyżewice, co było wyrazem szacunku i uznania dla jego społecznej pracy w wielu dziedzinach.

Leon Karłowicz zmarł 29 sierpnia 2002 roku, Pochowany został obok żony na cmentarzu parafialnym w Żabiej Woli. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło kilkaset osób - liczna rodzina, towarzysze walki, kilka pokoleń wychowanków, nauczyciele, duchowni, pracownicy kultury, pszczelarze, przedstawiciele organizacji kombatanckich i kresowych, delegacje władz samorządowych i wojewódzkich. Przy trumnie stała wojskowa warta honorowa. To była wielka manifestacja patriotyczna.

W pierwszą rocznicę śmierci Leona Karłowicza w kościele Św. Krzyża w Lublinie Prezes Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK odsłonił tablicę poświęconą jego pamięci. To wydarzenie, to nie tylko wyraz pamięci o towarzyszu walki, ale przede wszystkim uznania i wdzięczności za utrwalenie dramatycznej historii Wołynia.

Leon Karłowicz zapisał się trwale w pamięci wszystkich, którzy go znali. Pozostawił po sobie bogaty dorobek literacki i trwałą ślad na naszej ziemi.

*Anna Otrocka*



## 2. ZWYCZAJE

---

### **MUZYCZNA KRAINA WOKÓŁ LUBLINA – TO MY (Historia pewnej piosenki)**

Panią Anię poznałam kilka lat temu na dożynkach w sąsiedniej gminie, gdzie miała, razem z kapelą, występ gościnny. Zapoznała mnie z nią jedna ze znajomych... i tak to się zaczęło.

Dwa lata temu Bychawka Trzecia Kolonia była gospodarzem dożynek parafialnych w kościele p/w Wszystkich Świętych w Bychawce. Liczyłam wtedy na współpracę z panią Anią, miałam nadzieję, że wspólnie przygotujemy oprawę muzyczną do obrzędu dożynkowego. Niestety, projekt nie wypalił. Część artystyczną wraz z oprawą muzyczną stworzyli mieszkańcy – i trzeba przyznać, że zrobili to bardzo efektywnie.

W tym roku, gdzieś tak na samym początku otrzymałam życzenia noworoczne i pytanie od pani Ani: „Czy nadal jesteście zainteresowani, żeby pośpiewać?”. Moje zdrowie wtedy akurat poważnie zaszwankowało, ale sms był niezwykle krzepiący i napawał optymizmem i wiarą w lepsze jutro. Oczywiście byłam... byliśmy zainteresowani śpiewem, „bo jak nie my to kto?”- chciałoby się zaśpiewać. Trochę potrwały nasze rozmowy i ustalenia co do terminu oraz repertuaru. Chcąc wyjść naprzeciw „potrzebom” naszej lokalnej społeczności zaczęłam przerzucać karty ksiąg zgromadzonych w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bychawie - a było co przerzucać. Najlepszym zestawem okazało się być pięciotomowe wydanie „Lubelskie” pod red. Jerzego Bartmińskiego, gdzie wśród wielu utworów znalazło się też sporo tekstów właśnie z Bychawki. Warto podkreślić, że ten zbiór zawiera zapisy nutowe oraz teksty piosenek, ale także takie dane jak imiona i nazwiska wykonawców, rok urodzenia śpiewaka i rok dokumentowania faktu zaśpiewania tego utworu (w tym przypadku lata 1977-78). Wśród wielu nazwisk pojawiło się wiele znanych w Bychawce jak m.in.: Ponieważ, Dyś, Kłós, Kaźmirska... Kaźmirska? Wtedy zapaliła się we mnie jakaś lampka, przecież takie nazwisko panięskie miała moja prababcia! Okazało się, że w książce wystąpiła jej bratowa Łucja... z identyfikacją pozostałych wykonawczyń też nie było problemu: Helena Kłós, Stefania Kłós, Krystyna Kłós. O rety! Będziemy śpiewać piosenki sprzed niemal półwiecza, a jedyną osobą, która to jeszcze pamięta, jest Krystyna Kłós.

Umówiliśmy się, że będziemy się spotykać w Filii Bibliotecznej w Bychawce – niemal w centrum wsi, w niedalekim sąsiedztwie świetlicy wiejskiej oraz kościoła. Zaproszenie na wydarzenie zostało zamieszczone w mediach społecznościowych. Na pierwsze spotkanie przyszli ludzie o różnych doświadczeniach wokalnych: osoby śpiewające utwory rozrywkowe, kilka osób śpiewających „wszystko”- tzn. piosenki ludowe wzorowane na zespołach np. Mazowsze i tworzące swoje polskie covery; była jedna osoba, która nawet ładnie śpiewała, ale z pewnością dawno nie robiła tego przy goleniu – bo miała za duży zarost... i tylko jedna uczestniczka warsztatów uczyła się śpiewu prawdziwie ludowego od znawczyni tematu. Pieśni były różne, niektóre zaskakiwały nas swoją melodią albo tekstem, a niektóre i tekstem, i melodią jednocześnie. Piosenki były miejscami ładne i łatwe, by w innym być nieciekawe i trudne. Żeby ułatwić sobie naukę, rejestrowaliśmy sobie wykonania poszczególnych utworów. Nauka przebiegała w miłej i wesołej atmosferze. Czasami wybuchały salwy śmiechu, kiedy przekręcony został jakiś wyraz, albo gdy młodszy uczestnicy odkrywali stare zapomniane już słowa – tak było ze słowem TURBUJE.

Niektóre z piosenek były prezentowane we fragmentach szerszemu gronu jako rolka bądź post na facebooku. To właśnie wtedy odezwał się na mediach społecznościowych jakiś nieznajomy człowiek, że tę piosenkę śpiewała jego babcia pochodząca ze starego Bonowa.

Bonów – to miejsce urodzenia pierwszych osadników – przesiedleńców, założycieli wsi noszącej nazwę Bychawka Trzecia Kolonia. Tak oto, oprócz swoich rodzin, „nowi” przynieśli swoją kulturę, to niematerialne dziedzictwo w postaci pieśni, które na nowo odkrywamy i śpiewamy, aby nie przykrył ich kurz zapomnienia.

Niech to moje pisanie będzie takim „dodatkiem” do wydania zbioru „Lubelskie” pod red. Jerzego Bartmińskiego. Te pieśni przywędrowały na tereny obecnej wsi z Powiśla Lubelskiego; wzbogaciły i zasymilowały się z najbliższym otoczeniem. Zadaniem potomków jest pamiętać o przeszłości i przekazywać ją przyszłym pokoleniom w formie opowieści, anegdot albo jak uczestnicy warsztatów – po prostu śpiewając. Pieśni towarzyszyły mieszkańcom wsi zawsze – czy to było wesele, chrzest czy pogrzeb, zmieniła się jedynie charakter śpiewu. Śpiewanie towarzyszyło też ludziom podczas pracy lub w chwilach odpoczynku np. na łące siadali w cieniu drzew nad rzeką i śpiewali. Prym wiodła wtedy Stefania Kłós, bardzo utalentowana osoba, która znała wiele piosenek, a potrafiła wymyślić też swoje.

Dorośli bardzo często towarzyszyły dzieci, które uczyły się utworów przez słuchanie. I tak z pokolenia na pokolenie przekazywane były ludowe pieśni. Dzięki kilku spotkaniom przy starych pieśniach odczuliśmy radość ze wspólnego śpiewania w klimacie sprzed lat.

*Ewa Sprawka*

## Świecenie pól

Świecenie pól palmą wielkanocną to jeden z tradycyjnych zwyczajów obchodzenia Wielkanocy, głęboko zakorzeniony w polskiej kulturze ludowej, zwłaszcza na wsiach, gdzie związki z przyrodą i cyklami rolniczymi są najbardziej odczuwalne. Ten zwyczaj, łączący w sobie elementy religijne, magiczne i obrzędowe, symbolizuje prośbę o płodność ziemi, dobre urodzaje oraz ochronę przed wszelkim nieszczęściem.

Tradycja ta rozpoczyna się w Niedzielę Palmową: w dzień, który w chrześcijaństwie upamiętnia uroczyste wejście Jezusa do Jerozolimy, kiedy to tłumy witały go, machając gałązkami palmowymi. W Polsce, gdzie palm nie ma, tradycja ta przybrała lokalną formę, a gałązki palmowe zastąpiono bukietami wykonanymi z różnych roślin, wierzbowych bazi, suszonych kwiatów, traw i ziół, często dekorowanych kolorowymi wstążkami i bibułką.

Zwyczaj chodzenia po polach z tymi symbolicznymi palmami ma głębokie znaczenie. Poświęcone w kościele palmy są znakiem błogosławieństwa, które wierni przenoszą z przestrzeni sakralnej do swojego codziennego życia, łącząc świętość z pracą na roli. Świecenie pól palmami w Wielki Poniedziałek wodą poświęconą w Wielką Sobotę miało zapewnić gospodarzom urodzaj, ochronę przed złymi duchami, chorobami, gradobiciem i innymi nieszczęściami, które mogły zaszkodzić plonom.

Wielu rolników, trzymając w rękach poświęcone palmy, odmawiało przy tym modlitwy lub śpiewało pieśni, prosząc o błogosławieństwo dla siebie, swoich rodzin oraz swych pól i zwierząt. Był to również sposób na wyrażenie wdzięczności za dotychczasowe plony i piękno przyrody, której są oni codziennymi opiekunami. To chodzenie miało również charakter obchodu granic posiadłości, co jest echem dawnych praktyk związanych z określaniem i ochranianiem terytorium.

Palmy wielkanocne, które ludzie niosą, są często niemal dziełami sztuki ludowej, wyrażającymi zarówno religijną pobożność, jak i lokalną tożsamość. Wykonanie palmy to zazwyczaj wspólnotowy projekt, w który angażują się mieszkańcy wsi, przekazując z pokolenia na pokolenie wiedzę na temat technik ich tworzenia, znaczenia poszczególnych roślin i zwyczajów z nimi związanych.

Chodzenie po polach z palmą wielkanocną ma również wymiar społeczny i jest świetną okazją do spotkań, wymiany doświadczeń i utrwalania więzi wspólnotowych. Jest to moment, kiedy społeczność może wspólnie zamianować swoją wiarę, nadzieje i związki z ziemią, która ich żywi.

Tradycja ta odzwierciedla również uniwersalne ludzkie pragnienie bliskości z naturą i dążenie do harmonii z otaczającym światem. W czasach, gdy większość ludzi żyje w odseparowaniu od bezpośredniego doświadczania rytmów



natury, zwyczaj takie jak chodzenie po polach z palmą wielkanocną przypominają o głębokich korzeniach człowieka w naturalnym świecie, o cykliczności życia i o potrzebie szacunku dla ziemi, która nas wszystkich żywi.

Zwyczaj ten jest żywym świadectwem, jak tradycje adaptują się do lokalnych warunków, przekształcając uniwersalne motywy religijne w unikalne, lokalne praktyki. W Polsce, gdzie natura zawsze odgrywała centralną rolę w życiu społeczności wiejskich, palmy wielkanocne są nie tylko religijnym symbolem, ale także wyrazem głębokiego związku człowieka z ziemią, którą uprawia.

Obrzęd ten niesie też naukę – szczególnie dla młodszych pokoleń, które dzięki niemu mogą dowiedzieć się o lokalnych tradycjach, o rolnictwie, o cyklach przyrody i o znaczeniu duchowości w codziennym życiu. Dzieci, uczestnicząc w tworzeniu i kultywowaniu tradycji, przyswajają sobie wartości takie jak szacunek do pracy rolnika, do przyrody oraz do dziedzictwa kulturowego.

Współcześnie, mimo że wiele tradycyjnych praktyk ulega zapomnieniu lub transformacji pod wpływem nowoczesności, chodzenie po polach z palmą wielkanocną wciąż jest żywe w wielu regionach Polski. Jest to dowód na trwałość



i elastyczność tradycji ludowych, które potrafią się dostosować do zmieniających się warunków, zachowując przy tym swoje głębokie znaczenie.

Czasem, w ramach tego zwyczaju, organizowane są konkursy na najpiękniejszą palmę, co dodatkowo wzmacnia lokalną tożsamość i poczucie wspólnoty, a także stwarza okazję do świętowania i wyrażania radości, która jest tak ważna w czasie Wielkanocy. Te konkursy, podobnie jak sam obrzęd, są świętem kreatywności, umiejętności i tradycji, które są dumą lokalnych społeczności.

W kontekście szeroko rozumianej ekologii i rosnącej świadomości konieczności ochrony środowiska, tradycja ta niesie ze sobą również ważne przesłanie o zrównoważonym rozwoju i poszanowaniu dla natury. W czasach, gdy ludzkość stoi przed wielkimi wyzwaniami ekologicznymi, zwyczaje takie jak chodzenie po polach z palmą wielkanocną przypominają o konieczności harmonijnej koegzystencji z przyrodą, ochronie bioróżnorodności i potrzebie dbałości o naszą planetę.

Podsumowując, chodzenie po polach z palmą wielkanocną jest bogatym, wielowymiarowym zwyczajem, który łączy przeszłość z teraźniejszością, wiarę z pracą, człowieka z naturą. Jest to tradycja, która nie tylko odzwierciedla lokalną kulturę i duchowość, ale także stanowi ważny element polskiego dziedzictwa kulturowego, przekazując uniwersalne wartości i łącząc ludzi niezależnie od ich współczesnego, często zurbanizowanego życia, z rytмами natury i cyklicznym porządkiem świata.

*Ewa Nieścior*

### **„Wesoły nam dzień dziś nastał...” - zwyczaje wielkanocne na lubelskiej wsi**

Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie. Święta te obfitują w wiele tradycji i zwyczajów ludowych, które niestety zaczynają zanikać. Święta Wielkiej Nocy od lat zeszły na drugi plan i zostają w cieniu skomercjalizowanego Bożego Narodzenia.

Obrzędy związane z Wielkanocą rozpoczynają się w Niedzielę Palmową. Tego dnia święci się palmy na pamiątkę gałązek palmowych jakimi powitali Jezusa Chrystusa w czasie wjazdu do miasta mieszkańcy Jerozolimy. Palmy przynoszone do kościoła mają symbolizować odradzające się życie. Dawniej palmy były wite samodzielnie z bukszpanu, zasuszonych ziół, traw i zbóż, gałązek bazi oraz kwiatów robionych z bibuły. Obecnie większość palm nie jest już wykonywanych samodzielnie, najczęściej kupowane są na targu. Zgodnie z tradycją poświęcone palmy chronią domostwo przed piorunami i ogniem. Po powrocie z kościoła, połyka się jeden z pączków z gałęzi bazi, co ma zapobiec bólom gardła.

W Wielki Piątek przed wschodem słońca należy udać się do źródeł oraz rzek, by obmyć się wodą, która miała zapewnić przez cały rok zdrowie i urodę. Dzień ten jest dniem smutku i żałoby. Panuje post ścisły, w domu nie ogląda się telewizji, nie słucha radia, a także nie przegląda się w lustrze. Tego dnia powinno wykonać się pisanki, które należy poświęcić w Wielką Sobotę. Pisanki najczęściej barwi się za pomocą łupin z cebuli. Unika się również prac ciężkich. Wieczorem odbywa się uroczysta Droga Krzyżowa oraz liturgia wielkopiątkowa, po których rozpoczyna się całonocne czuwanie przy Grobie Pańskim w kościele, przy którym straż pełnią strażacy z terenu całej parafii.

Poranek Wielkiej Soboty to czas poświęcenia pokarmów wielkanocnych, czyli święconka. W koszyczku powinny znaleźć się przede wszystkim jajka i pisanki jako symbole nowego życia, baranek - najczęściej cukrowy, ale może być również z ciasta lub masła - symbol zmartwychwstałego Jezusa i zwycięstwa nad śmiercią, chleb - symbol Jezusa Chrystusa i pożywienia, chrzan - symbol cierpienia i goryczy męki Pańskiej, sól - symbol trwałości i ochrony przed zepsuciem. W święconce powinny znaleźć się również wędliny, mięso, pieprz, babka wielkanocna, ser, ziemniak (który później trafia do zasadzenia) oraz masło, którym później naciera się dzieci w czasie choroby. Obecnie do święconki dodawany jest ponadto kurczaczek lub zajaczek jako symbol odrodzenia. Koszyczek ze święconką powinien być wykonany z wikliny, przykryty białą serwetką oraz udekorowany bukszpanem. Poświęcenie odbywa się w kościołach, ale również przy przydrożnych krzyżach i kapliczkach przy których gromadzą się mieszkańcy. W Wielką Sobotę, jeśli aura dopisuje się je się mak. O zmroku w kościołach rozpoczyna się Liturgia Wigilii Paschalnej, która rozpoczyna obchody Wielkiej Nocy. Nabożeństwo to rozpoczyna się na zewnątrz przy ognisku z tarniny, kiedy następuje obrzęd poświęcenia ognia i wody. Po skończonej liturgii wierni zabierają nadpalone gałązki tarniny, które wsadzają do wody święconej.



Niedziela Wielkanocna rozpoczyna się już wcześniej rano, bo mszą rezurekcyjną poprzedzoną uroczystą procesją, która okrąży kościół trzykrotnie, by oznajmić całemu światu wiadomość o zmartwychwstaniu Jezusa. W procesji biorą udział strażacy oraz przedstawicielki KGW z terenu całej parafii. Bicie dzwonów tego poranka zgodnie z tradycją budzi do życia przyrodę po zimowym śnie. Po uroczystej rezurekcji odbywa się swoisty wyścig gospodarzy domu, gdyż zgodnie z tradycją gospodarz, który jako pierwszy dotarł do domu miał jako pierwszy zakończyć żniwa i liczyć na obfite zbiory. Po powrocie do domu i przez całe święta należy witać się słowami - „Chrystus zmartwychwstał”, na co należy odpowiedzieć - „Zaprawdę zmartwychwstał”. Najważniejszym momentem tego dnia jest uroczyste śniadanie wielkanocne po zakończonym Wielkim Poście. Całe śniadanie musi składać się z produktów poświęconych dzień wcześniej, w Wielką Sobotę. Podawany jest żur na żeberkach z jajkiem, chrzanem, kielbasą i mięsem. Uroczysty wielkanocny posiłek rozpoczyna się wspólnym dzieleniem się jajkiem jako symbolem życia z dodatkiem chrzanu, soli oraz pieprzu. Dzielenie się jajkiem rozpoczyna głowa rodziny, która również składa wszystkim życzenia świąteczne. Na stole muszą znaleźć się jajka, różnego rodzaju wędliny, babki i mazurki. Wśród dekoracji najważniejsze są przygotowane w Wielki Piątek pisanki, palmy święcone w Niedzielę Palmową, bukiety z bazi i forsycji, a także zasiany w doniczkach owies. Po skończonym śniadaniu, gospodarz święci całe gospodarstwo wraz ze zwierzętami oraz pola. Gospodarstwo powinno być poświęcone z czterech stron świata, następnie udaje się na pole, gdzie powinna już zielenić się pszenica, by móc kontynuować obrzęd. Palmę, którą święcił pozostawia się na polu, wbijając ją w ziemię, co ma zapewnić lepsze zbiory, ale również ma chronić przed zniszczeniem i szkodnikami, ale również nieprzyjazną dla upraw i rolnika pogodą. Kości z żeberka, które pozostały z przygotowań do żuru zakopuje się w polu, by zgodnie z przesądem krety nie ryły kopców. W ciągu całego dnia nie należy spać, gdyż według wierzeń ma to powodować rośnięcie chwastów na polu. W Niedzielę Wielkanocną niektórzy wybierają się na tzw. Meus, czyli wspólne wyjście sąsiadów i przyjaciół do lasu, by przy wspólnym ognisku świętować. Obecnie Meus przerodził się w rodzinny spacer do lasu po obfitym śniadaniu wielkanocnym. Popołudnie Niedzieli Zmartwychwstania to czas dla rodziny i wspólne świętowanie przy syto zastawionym stole.

Poniedziałek Wielkanocny to drugi dzień świąt wielkanocnych, czas dalszego świętowania z rodziną oraz zgodnie z tradycją oblewanie się wodą. Wcześniej obecny śmigus-dyngus były dwoma oddzielnymi zwyczajami. Śmigus był to zwyczaj smagania wierzbowymi gałązkami po nogach dziewczęta, dyngus zaś oblewanie się wodą. Obecnie zwyczaje te połączyły się w jednej zwyczaj oblewania się wodą. Zgodnie z przesądem, tego dnia każdy (nawet symbolicznie) powinien być oblany wodą, co miało przynieść szczęście i pomyślność przez cały rok.

Obecne wszystkie zwyczaje i tradycje związane z Wielkanocą zanikają i przechodzą do historii. Rolą dziadków i również rodziców jest przekazanie wiedzy swoim wnukom i dzieciom, by ocalić zwyczaje i tradycje wielkanocne od zapomnienia.

*Ewa Gąbka*

## **Adwentowe granie w Garbowie i okolicy**

Adwentem, nazywamy okres przypadający pomiędzy św. Marcinem a Bożym Narodzeniem (w polskiej tradycji nosi on też nazwę przedgody). Pod koniec XIX i na początku XX wieku, mieszkańcom Garbowszczyzny obok obrzędów kościelnych towarzyszyły też lokalne zwyczaje. Wieczorami gospodynie z córkami spotykały się u kolejnych sąsiadów na prządkach, darciu pierza, przebieraniu grochu. Pracom tym towarzyszyły zawsze różne opowieści, wymiana nowinek, śpiewy, swatanie młodych.

Innym zwyczajem, było obwieszczanie adwentu za pomocą głośniego trąbienia na ligawkach. Granie to nazywano trąbieniem na adwent lub otrąbieniem adwentu.

Ligawki, ligawy były to długie, drewniane, od półtora do dwóch metrów trąby, najczęściej proste lub zgięte do góry. Ich nazwa pochodziła od legania, czyli opierania ich (zwykle na płocie) podczas trąbienia. Ligawki wykonywano najczęściej z gałęzi wierzby, czasem topoli, olchy, lipy lub świerku. Granie na niej nie było jednak łatwe. Trąba była długa i ciężka, aby zagrać swobodnie bez oparcia trzeba było nie lada umiejętności. Należało też mieć zdrowe, mocne płuca, zdolne do silnego wydechu. Pierwotnie ligawki były to instrumenty myśliwskie, następnie pasterskie, najbardziej popularne na Podlasiu i Mazowszu. Na skutek zmian w gospodarce wiejskiej, ligawki utraciły swe znaczenie i do chwili obecnej mają charakter obrzędowy – służą do otrąbienia Adwentu, są „jakby symbolem trąby Archanioła, mającego zwiastować światu przyjście Zbawiciela” – pisał Kolberg.

„Chrapliwym głosem preraźliwie raziły uszy z bliska; z odległości zaś dochodząc uszu naszych, ton ich stawał się pełny, gładki, posępny; chrapliwość nikła w przestrzeni” - tak opisywał grę na ligawce Oskar Kolberg.





Bum cyk, cyk naj, naj, naj  
Gospodarzu datek daj  
Żeby Wam się dobrze działało  
Niczego nie brakowało  
Świnie rosły, kury niosły, kaczki kwakały  
Gęsi gęgały i krowy dużo mleka dawały

Wiadomo im datek był większy, to i życzeń było więcej, a ludzie przeważnie dawali jajka. Było też tak, że Drobry lubili psocić. Gdy datek był mały, wtedy pod chwilową nieuważę gospodyni wsadzili pomietło pod blachę, zasłaniającą wylot kominowy. Na mieszkanie leciały sadze robiąc dużo bałaganu. Muszę wyjaśnić jak się to odbywało: w każdej chałupie była kuchnia i piec chlebowy nad kuchnią. Była tzw. kapa, która zasłaniała luft kominowy, gdy gospodyni chcąc upiec chleb paliła w piecu wysuwając blachę z kapy, żeby dym wpadał w komin. Blachę też częściowo wysuwano, gdy na kuchni gotowano strawę, żeby para odchodziła. Jeden z Drobów wyciągał blachę, a drugi wsadził pomietło w komin i sadze poleciały tak, że trzeba było pilnować kuchni. W kusaka (wtorek) schodzili się też sąsiedzi po wieczornym obrządku i się gościli do godz. 00.00 bo środa, to był już post. Była też moda na jaja smażone, pieczone na patelni pojedynczo jak kotlety albo omelet, do tego ogórki kwaszone, kwaszona kapusta z marchwią na słodko i butelka bimbrowa, czasem wino na słodko dla kobiet. Wędliny nie było tylko smalec ze skwarkami albo słonina solona pokrojona w plastry i cebula pokropiona trochę octem. Z biegiem czasu zaniknęła tradycja chodzenia Drobów. Nie wiem, czy w innych wsiach też chodzili Drobry. Jednym z powodów zakończenia tego zwyczaju był obowiązek chodzenia do szkoły, bo przecież trzeba było się po takiej wycieczce umyć i doprowadzić do porządku, żeby w szkole wyglądać przyzwoicie.

Anastazia Ziolo

## **„Nie każdej niedzieli Wielkanoc” czyli obyczaje świąteczne mieszkańców Gminy Strzyżewice**

Święta Zmartwychwstania Pańskiego to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie upamiętniające misterium paschalne Jezusa Chrystusa. Liczne opracowania odnoszą się do tematu kultywowania tradycji Świąt Wielkiej Nocy na obszarze Lubelszczyzny, jak również na terenie naszej Gminy. Okres Świąt Wielkanocnych poprzedza Wielki Post. „Do połowy tego okresu można było jeść mleko, potem już tylko olej. Nawet garnki czyściło się popiołem, aby nie było w nich grama. tłuszczu. Mężczyźni pod koniec tego okresu byli tak „wyposzczeni”, że przewracali się idąc za pługiem. W śródpoście starym kawalerom i starym pannom malowano szyby wapnem”<sup>1</sup>. Święta Wielkiej Nocy rozpoczyna



Niedziela Palmowa, nazywana Kwietną lub Wierzbną Niedzielą. Mieszkańcy wsi udawali się do kościoła, aby poświęcić palmy wykonywane z gałązek wierzby, leszczyny, barwinka czy bukszpanu. Po powrocie ze świątyni wsuwano je za ramy świętych obrazów, co miało chronić przed nieszczęściem; z kolei w poniedziałek wielkanocny gospodarze wykorzystywali palmy do święcenia swoich pól. Po niej rozpoczynał się Wielki Tydzień. Był to czas poświęcony przedświątecznym przygotowaniom i modlitwom. Pierwsze trzy dni Wielkiego Tygodnia: poniedziałek, wtorek i środa przeznaczone były na porządki w – bielono ściany, myto, odkurzano obrazy, szorowano podłogi. Od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty w kościołach milkły dzwony na znak żałoby<sup>2</sup>. Wielki Piątek to dzień Męki Pańskiej, a główny element liturgii stanowi adoracja krzyża, która kończy się przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z Ciemnicy do Grobu Pańskiego. Jak czytamy w książce Ferdynanda Rymarza „Dzieje parafii w Kielczewicach: - (...) „Strażacy z Rechty i Kielczewic, w galowych mundurach, w błyszczących hełmach z toporkami u pasa pełnili straż przy grobie Pańskim (...)”<sup>3</sup>. W wielu kościołach obyczaj straży grobowych praktykowany jest do dziś.

<sup>1</sup> Kielczewicki Klub Seniora, Kompres 1/2018, s. 13

<sup>2</sup> <http://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/etnografia-lubelszczyzny-cykl-roczny-w-zyciu-wsi-kwiecien/#wielki-tydzien>

<sup>3</sup> Dzieje parafii w Kielczewicach, Lublin 2011, Wydaw. POLIHYMNIA, s. 134

<sup>4</sup> <https://kurierlubelski.pl/tradycje-i-zwyczaje-swiat-wielkanocnych/ar/548279>

<sup>5</sup> Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. oprac. Róża Maliszewska, Muzeum Zamoyskich w Kozłowie, s. 56

Wielka Sobota to dzień poświęcenia pokarmów, wody i ognia. Do wysprzątaných i pięknie przyozdobionych domów przybywał ksiądz, który święcił wszystkie pokarmy jakie w ciągu najbliższych dni miały stać na stołach, nie żałując wody święconej. Dopiero znacznie później, gdy święcenie odbywało się już w sposób "zbiorczy" w świątyniach lub przy przydrożnych kapliczkach, koniecznością stało się przygotowanie świątecznego koszyczka.<sup>4</sup> Kosze dawniej były ogromne, ponieważ święcono wszystko co miało być zjedzone w święta. Święconka składała się więc z dużej ilości jaj malowanych w łupinach cebuli, szczypiorku albo kory dębowej; bochenka chleba (aby nigdy w domu go nie zabrakło), kiełbasy, boczku, sera, masła, korzenia chrzanu, soli. „Na oświęcenie piekło się bułki, upieczone w formie ciasto nazywano „babą”, natomiast w garnku – „dziadkiem”, tak więc święciło się „babę” i „dziadka”. Każdy ze składników święconki miał swoją symbolikę. Wszystko przykrywano lnianym ręcznikiem – który wykorzystywano później do ochrony kapusty, aby urodzajnie rosła. Pokarm święcono w chałupie najbogatszego gospodarza, przy kapliczce lub przydrożnym krzyżu. (...) W Strzyżewicach Kołaczkowskich, w Wielką Sobotę, przed dworem, na dużym stole przykrytym obrusem i ubranym barwinkiem ustawiano święcone dworskie. Wokół gazonu lub na ganku gromadziły się włościanki ze święconym poukładanym w koszyczkach lub w białych, lnianych serwetach. Zaproszony kapłan najpierw święcił to, co znajdowało się na stole, po czym z kropidłem obchodził trawnik i święcił pokarmy chłopskie (...)”<sup>5</sup>. Zwyczaj święcenia pokarmów praktykowany był również przy dworze w Osmolicach. W niektórych wsiach wierni udawali się z pokarmem do kościoła. Przynieszone kosze, były ogromne, ponieważ wkładano do nich jadło przeznaczone do spożycia podczas świąt. Zawartością koszyczków dzielono się dopiero w trakcie wielkanocnego śniadania. Życzenia i modlitwę poprzedzała msza rezurekcyjna połączona z uroczystą procesją. Po powrocie z kościoła całą rodziną zasiadano do suto zastawionego stołu, na którym królowało jajko - od wieków uważane za symbol początku i źródło życia. Odmawiano wspólnie modlitwę, po której senior rodu dzielił "święconym" i składano sobie życzenia wszelkiej pomyślności i zdrowia. Na Lubelszczyźnie popularnym zwyczajem było kolędowanie wielkanocne. W wielu wsiach wczesnym rankiem gromadki małych chłopców chodziły po tzw. dyngusie, lejokach lub lejusie i śpiewały najrozmaitsze pieśni wielkopostne lub wygłaszały zabawne wierszyki, prosząc o dary. Repertuar tekstów był dość różnorodny. Tworzyły go przede wszystkim pieśni dyngusowe i pieśni gaikowe. Nieodłącznym elementem i symbolem Świąt Wielkanocnych są także pisanki. Wykonywano je powszechnie w Wielkim Tygodniu. Pisanki lubelskie należą do jednych z najładniejszych w Polsce, wyróżniając się wysokim poziomem artystycznym.

Monika Zagórska

## Wielkanocne kolędowanie zapomnianą tradycją?

Każde święta, a szczególnie tak ważne jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, były obchodzone przez naszych przodków bardzo uroczyście. Przygotowywano się do nich również długo. Bardziej surowy niż obecnie post w adwencie, czy czterdziestodniowy Wielki Post przed Wielkanocą, sakrament pokuty, całonocne adoracje Grobu Pańskiego – to sfera przygotowań duchowych. Inny rodzaj przygotowań do świąt to gruntowne sprzątanie obejścia, domostw łącznie z bieleniem wiosną ścian zewnętrznych drewnianych chałup. Szykowano także bardziej wykwintne czy bogate posiłki – w zależności od majątności gospodarzy. Młodzi ludzie przygotowywali się też do kolędowania, czyli chodzenia po wsi od domu do domu i śpiewania pieśni w połowie świeckich, w połowie religijnych związanych z danym świętem. Bożonarodzeniowe kolędowanie wymagało większych prac przygotowawczych – specjalne stroje, rekwizyty (np. gwiazda, turoń, śmierć z kosą, diabeł z widłami, uskrzydłony anioł itp.). Oprawa wielkanocnego kolędowania nie była tak bogata. Kolędnicy przygotowywali tylko pieśni, tworzone nowe zwrotki w zależności od potrzeb, zapału twórczego...

Wczesnym wieczorem w Wielką Niedzielę grupa młodych ludzi (a czasami starszych) z koszem w rękach na dary chodziła od domu do domu i śpiewała. Pieśni oparte były na Męce Pana Jezusa i Zmartwychwstaniu. Każda wieś na naszym terenie miała nieco inne słowa tych pieśni. Dzięki Aktywnym Seniorkom Paniom spotykającym się na warsztatach rękodzieła w filii Biblioteki Publicznej w naszej wsi odtworzyłam pieśni śpiewane w wielkanocny niedzielny wieczór pod oknami w Krężnicy Jarej. Oto one:



Róża w ogrodzie rozkwita  
Jezus z Maryją się wita  
I my z wami się witamy  
O śpiewanie się pytamy  
Alleluja! Alleluja!  
Pozwolicie śpiewać?  
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek  
Cierpiał Jezus za nas smutek  
Za nas smutek, za nas rany  
Za nas wiernych chrześcijany  
Alleluja! Alleluja!  
Trzej Żydowie jak katowie  
Urągali boskiej głowie  
I Jezusa umęczyli  
Ciało do krzyża przybili  
Alleluja! Alleluja!

Przybili trzema gwoździami  
Krew się leje strumieniami  
Anieli się dowiedzieli  
Po krew świętą przybieżeli  
Alleluja! Alleluja!  
Pozbierali, pozgarniali  
I do raju odesłali  
Ach otwórzcie się niebiosy  
Bo niesiemy krew Jezusa  
Alleluja! Alleluja!  
Niebiosy się otworzyły  
Duszycki się pokłoniły  
I my z nimi się kłaniamy  
I wesolo wam śpiewamy  
Alleluja! Alleluja!

Jeśli wielkanocni kolędnicy byli przed domami, w których mieszkały młode dziewczyny – „panny na wydaniu” intonowali taką oto przyśpiewkę:

Ładną pannę w domu macie  
Wesela się spodziewacie  
Ładna panna jak kwiat róży  
Jak się śmieje, oczka mruży  
Alleluja! Alleluja!

Ładna panna jak kwiat róży  
Wyniesie nam jaj kosz duży  
My jej za to dziękujemy  
I wodą ją oblejemy  
Alleluja! Alleluja!

Ładna panna jak lelija  
Za chłopcami się uwija  
Ładna panna jak jagódka  
Będzie u niej na weselu słodka wódka  
Alleluja! Alleluja!

Aby jeszcze bardziej zachęcić gospodarzy do ofiarowania datków, a jednocześnie podziękować, śpiewano takie słowa:

My tu wozem nie jeździmy  
Co nam dacie, to weźmiemy  
Litrę wódki, pęt kielbasy  
Bo nastały takie czasy  
Alleluja! Alleluja!

(to była wersja przyśpiewki dorosłych kolędników)  
Za śmigusa dziękujemy  
Szczęścia, zdrowia wam życzymy  
Ażebyście długo żyli,  
A po śmierci w niebie byli  
Alleluja! Alleluja!

Gdy nikt z gospodarzy nie wyszedł do kolędników, nie podziękował za śpiewanie i nie wyniósł im jakiegos datku, usłyszał o sobie niezbyt pochlebną przyśpiewkę, często bardzo złośliwą.

Gospodarzu wyjdźże w pole  
I poświęćże swoją rolę  
Żeby dobrze plonowało  
Po trzy korce z kopy dało  
Gospodarzu czy wy śpicie  
Krowa w życie nie słyszycie  
Wy o szkodę to nie dbacie  
Pod pierzynę to się pchacie.



Niegdyś zdarzało się tak, że jednego wielkanocnego wieczoru domy odwiedzały dwie, a nawet trzy różne grupy wielkanocnych kolędników. Jedni byli z Krężnicy Północnej, drudzy z Krężnicy Kolonii lub też z Krężnicy Majdanu. Pieśni te w zasadzie były podobne, różniły się ilością zwrotek, tekstem, który przekazywany w tradycji ustnej zmieniał się – ktoś zapomniał słów śpiewanych niegdyś przyśpiewek, więc zmieniał, wymyślał nowe pasujące do całości pieśni – kolęd wielkanocnych. Przykładem może być podany mi przez jednego mieszkańca Krężnicy Majdanu tekst pieśni śpiewanej przez niego i jego kolegów i koleżanki przez kilkadziesiąt lat od 1968 roku.

*Bracia mili już rok cały  
Jak my u was nie śpiewali  
Bo dziś Zmartwychwstanie Pana  
Niechaj będzie pieśń ta śpiewana  
Alleluja! Alleluja!  
Przyszliśmy tu bracia mili  
Rozweselić was w tej chwili  
Czy wy śpicie, czy nie śpicie  
Czy nam śpiewać pozwolicie  
Alleluja! Alleluja!  
Powstał Jezus w szacie białej  
Wzniósł chorągiew wiecznej chwały  
Piekiel bramy nię rozwalil  
I od czarta świat ocalil  
Alleluja! Alleluja!*

*Szedł Pan Jezus połą drogą  
I napotkał dziewczę z wodą  
Dziewczę, dziewczę daj mi wody  
To umyję ręce, nogi  
Alleluja! Alleluja!  
Nie dam wody, bo nieczysta  
Napadało z drzewa liścia  
Dziewczę, dziewczę woda czysta  
Tylko ty żeś bardzo grzeszna  
Alleluja! Alleluja!*

Inna wersja pieśni – przyśpiewki wielkanocnej kierowanej do gospodarzy:

*Zanim jeszcze słonko zgasło  
Ledwo ucichł śpiew skowronka  
Wyszliśmy o zmięch z domu  
Cichuteńko po kryjomu  
Alleluja! Alleluja!  
Żeby się gosposia miła  
Naszym śpiewem obudziła  
My chodzimy po śmigusie  
I śpiewamy o Jezusie  
Alleluja! Alleluja!*

*O Jezusie, o Maryi  
Co go Żydzi umęczyli  
Umęczyli, udręczyli  
Potem do krzyża przybili  
Alleluja! Alleluja!  
Gdy już północ przeminęła  
Jasność z nieba uderzyła  
Grób się otworzył nad strażę  
I poupadali na twarzę  
Alleluja! Alleluja!*

Od czasu do czasu w Krężnicy i okolicznych miejscowościach młodzież przypomina dawną tradycję bożonarodzeniowego kolędowania i śpiewania pod oknami w wielkanocną niedzielę. Repertuar nie jest tak bogaty jak kiedyś, ale ważne jest, że dawne zwyczaje nie odchodzą całkowicie w zapomnienie. Zmienia się też forma datków – już nie jaja, kiełbasa, gorzałka lecz słodczyce, drobne pieniądze. Teksty pieśni są spisywane i przekazywane młodszemu pokoleniu, które, miejmy nadzieję, będzie kultywowało tradycję swoich przodków.

*Krystyna Roman*

## **Ślubne błogosławieństwo - gmina Wólka**

W latach mojej młodości ważnym wydarzeniem był ślub, ale nie pod kątem próbnej fryzury, wyboru lokalu, orkiestry, nawet suknia nie była tak istotna. Jest wiele zwyczajów na to, jak znaleźć męża, jak sprawić, aby był wierny. Istotnym elementem przygotowań do ślubu było błogosławieństwa dla młodej pary. Do domu panny młodej przyjeżdżał, najczęściej wozem, przyszły mąż wraz z rodzicami, rodzicami chrzestnymi i gośćmi. Witani byli przez rodziców narzeczonej chlebem na progu domu i oczywiście wódką. W jednym z pokoi czekała narzeczona ubrana w białą sukienkę, welon. Wraz ze wszystkimi do domu wchodził grajek z harmonią lub skrzypcami. Obecni byli także mała dziewczynka i chłopiec z najbliższej rodziny, którzy pięknie ubrani trzymali bukiet dla panny młodej. Kiedy tak Państwo Młodzi ich rodzice, dziadkowie, chrzestni stali w półkręgu, dzieci wychodziły na środek i recytowały wierszyk:

Dziewczynka:

*Panno Młoda twa uroda jako piękny kwiat  
Powiedz – gdzie się dziś wybierasz ? Czy w daleki świat?  
Suknia biała, welon biały – taki jest twój strój dziś cały  
W oczach twoich łza ukryta, każdy cię dziś mile wita.*

Chłopiec:

*Panie młody, co bierzesz od nas skarb ten nasz drogi,  
Kochaj ją i szanuj, bądź wyrozumiały.  
A gdy w kościele veni creator wam zagrają ,  
Do ołtarza podążycie, wierność sobie złożycie.  
Żyć będziecie w wierności i zgodzie,  
A rodzice, krewni, koledzy i koleżanki życzyć wam będą  
wszystkiego najlepszego na waszej nowej drodze życia waszego.*



Po tym wierszyku następowało błogosławieństwo przy muzyce „Serdeczna Matko...”. Młodzi klękali, a rodzice i wszyscy obecni podchodzili, całowali w czoło i nad głowę robili znak krzyża. Młodzi wszystkich całowali w rękę, dziękując im za dotychczasowe łaski, życie, opiekę, miłość. Była to bardzo wzruszająca chwila dla wszystkich i nawet stojący poza domem mieli łzy w oczach. Po tych chwilach wzruszeń wyruszano do kościoła.

Kazimiera Janiszewska

### **„Wianki” - dawny zwyczaj weselny w Krężnicy Jarej**

Zwyczaj, który poniżej opiszę jeszcze do niedawna był powszechny na dwudniowych weselach organizowanych przez mieszkańców naszej wsi.

W drugim dniu wesela rodzina i najbliżsi sąsiedzi w ramach podziękowania rodzicom Państwa Młodych za przygotowanie wesela urządzali tzw. „wianki”. Wcześniej umówiona grupka pań uwiła cztery wianki z pięknych, kolorowych kwiatów i stworzyła chórek z osób znających odpowiednie do tego zwyczaju przyśpiewki. Kiedy wszystko już było przygotowane, starostowie weselni zapraszali rodziców Państwa Młodych na środek sali, gdzie stały już cztery krzesła, na których posadzono zaproszonych. Obrzęd rozpoczynał się następującą pieśnią:

*Potocz się wianeczku pod mamusi nogi,  
połóż go mamusiu pod węgła podłogi.  
Aby się w tym domu darzyło, darzyło,  
aby w nim dla ludzi szczęścia wystarczyło.  
Potocz się wianeczku pod tatusia nogi,  
połóż go tatusiu pod węgła podłogi  
Aby się w tym domu darzyło, darzyło,  
aby w nim dla ludzi szczęścia wystarczyło.  
Potocz się wianeczku pod nogi, pod nogi  
całej rodzineczce pod węgła podłogi.  
Aby się w tym domu darzyło, darzyło,  
aby w nim dla ludzi szczęścia wystarczyło.*

Gdy chórek śpiewał tę pieśń, starostowie wkładali na głowy siedzących rodziców Państwa Młodych uwite wcześniej wianki. Po czym chórek śpiewał druga pieśń:

*Po to ście nas na wesele prosili, prosili  
Abyśmy wam piękne wianki uwili, uwili.  
A za waszą pracowitość i trudy i trudy  
Niech wam Pan Bóg błogosławi wiek długi, wiek długi.  
Za gościnę dziękujemy serdecznie, serdecznie  
Niech wam Pan Bóg błogosławi żyć wiecznie, żyć wiecznie.*

Na koniec śpiewano „Sto lat” dla Rodziców Państwa Młodych, wówczas podbiegało do nich kilku silnych mężczyzn, którzy podnosili do góry siedzących na krzesłach, a oni z góry rzucali cukierki w kierunku gości weselnych. Kto był sprytny, nabierał ich dość dużo. Przodowały w tym dzieci, które bardzo zwinnie uwijały się po podłodze szukając cukierków, a były dobre, czekoladowe cukierki. W latach kryzysu trzeba było się dobrze postarać, aby je zdobyć.

Gdy już bezpiecznie postawiono krzesła z rodzicami na podłogę, wówczas starostowie prosili na to samo miejsce Państwa Młodych. Zakładali im wianki na głowy i przy wtórze śpiewu „Sto lat” przez wszystkich gości weselnych podrzucali ich z krzesłami do góry. Młodzi musieli się mocno trzymać tych krzesel, aby z nich nie spaść, bo wyżej szybowali niż ich rodzice. Czasami na krzesłach sadzano dziadków Państwa Młodych, zakładano wianki na głowy i śpiewano tradycyjne „Sto lat”, ale już bez podnoszenia do góry, chyba że sobie tego życzyli.

Na koniec dziękowano druźnie i družbie weselnemu oraz starostom. Dekorowano również ich głowy wiankami, śpiewano „Sto lat” i podrzucano na krzesłach do góry. Starostowie także rzucali cukierki w kierunku gości weselnych.

Ponieważ obecnie wesela są raczej jednodniowe, urządzone w lokal, więc powoli ta tradycja zanika. Powstaje nowa - podziękowanie rodzicom, ale już przez Państwa Młodych, którzy obdarowują swoich rodziców, dziadków prezentami. Na szczęście dla dzieci pozostał zwyczaj rzucania cukierków w kierunku gości weselnych.

*Grażyna Boruch*

## **Piórnia i wesele**

Dawniej na wsi każdy hodował gęsi. Mięso było do zjedzenia, a z piór robiło się pościel. Gdy dziewczyna wychodziła za mąż, to mama dawała jej pościel z pierza. A żeby można było zrobić pościel, trzeba było te pióra poskubać. Najpierw wyrывało się je z gęsi lub kaczki, a później dzielono na małe części. Odrzucano twarde części, a wszystkie drobne zbierano. Zajmowało to dużo czasu, dlatego przychodziły sąsiadki i pomagały. U nas nazywano to piórnią i było na niej bardzo wesoło, bo przychodziło nawet dziesięć pań. Kobiety podczas pracy rozmawiały, śpiewały. Na koniec takich spotkań organizowano przyjęcie z ciastem oraz innymi smakołykami.

A gdy już było wiano w postaci pierzyny dochodziło do wesela. Z opowiadań mojej mamy pamiętam, że wesela odbywały się w domach. Sąsiedzi wypożyczali jakąś izbę na tę uroczystość. I tak u jednego sąsiada były tańce, u innego przyjęcie. Było bardzo skromnie i na poprawiny – czyli drugiego dnia - każdy coś przyniósł: kobiety jakieś ciasto drożdżowe podawane na sicie oraz kawałek wędlin, a mężczyźni alkohol. Jedno takie wesele też pamiętam, gdyż u nas było przyjęcie, a u sąsiada tańce. Do ślubu jechało się wozami ciągniętymi przez konie, które udekorowane były kotylionami, a wozy na tę okazję były specjalne, zwane wasągami. Na weselu grała orkiestra dęta, w tym czasie bardzo modna, a w późniejszych czasach grał zespół rozrywkowo-ludowy.

*Marianna Samolej*

## **Pieśń gminna niesie...**

Jaka siła tkwi w śpiewie? Czy pieśni ludowe to przeżytek? A może muzyka łączy pokolenia? Podobno, jak mówił klasyk, śpiewać każdy może a nawet myśle, że powinien. Kiedyś w każdym domu słychać było śpiew przy pracach domowych, w ogrodzie czy w polu, ludzie spotykali się na wspólnych żniwach, darciu pierza i po prostu śpiewali. Teraz w tym zabieganym świecie człowiek nie ma nawet czasu aby się spotkać, porozmawiać a co mówić o wspólnym śpiewaniu, zapomina się o tym jak ważna jest druga osoba i wspólnota, w której żyjemy na co dzień. A przecież to nasza mała ojczyzna, która kształtuje nas od urodzenia, to tu uczymy się mówić, chodzić i śpiewać...

W Gminie Jabłonna dbamy o zachowanie naszego dziedzictwa kulturowego, o poszanowanie tradycji i pielęgnowanie jej aby młode pokolenia mogły z niej czerpać nie zapominając o korzeniach. Dbamy o to aby wiedza o naszej małej ojczyźnie była naszym dobrem lokalnym, a społeczność miała poczucie przynależności i tożsamości z miejscem, w którym żyje. Staramy się aby tradycje związane ze strojem ludowym jakim jest strój krzczonowski, który nasi mieszkańcy ubierają podczas ważnych uroczystości gminnych czy parafialnych nie zaginęła. A pieśni z naszego regionu były przekazywane z pokolenia na pokolenie i śpiewane w całym województwie.

Ważnym elementem dla naszej społeczności lokalnej jest organizowany corocznie, nieprzerwanie już od 1987 roku Przegląd Zespołów Śpiewaczych Kół Gospodyń Wiejskich z terenu Gminy Jabłonna. Jest to wydarzenie skupiające całą społeczność lokalną, która chętnie włącza się w kultywowanie tej tradycji. Przegląd już od 38 lat odbywa się w Tłusty czwartek, tak jak to dawniej bywało jest to moment gdzie kończy się karnawał i wspólnie możemy poświętować, pośpiewać, potańczyć i zjeść pyszne potrawy przygotowane przez nasze Koła Gospodyń. Głównym celem Przeglądu jest kultywowanie tradycji ludowego śpiewu, pięknych pieśni, które pochodzą od babć czy mam członków Zespołów, skrzętnie chowane w domowych zakamarkach. Podczas wydarzenia każdy z Zespołów wykonuje utwory o charakterystyce ludowej odpowiednie dla naszego regionu, są to często pieśni wygrzebane ze starych kajetów babć, albo usłyszane



gdzieś przy rodzinnym stole. Te pieśni mają ogromną moc i historię, o której nie wolno nam zapomnieć, dlatego podczas Przeglądu jest tak ważne, aby były one przekazane kolejnym pokoleniom, aby nie leżały tylko na strychu, ale mogli je usłyszeć nasi mieszkańcy, bo to jest kawałek naszego dziedzictwa. Dzięki temu, że spotykamy się podczas Przeglądu mamy szansę na oderwanie się od szarej rzeczywistości i bycie razem jako jedna lokalna rodzina. Oczywiście uczestnicy ubierają nasz regionalny strój ludowy, jakim jest strój krzczonowski. Jest to kolejny element dbania o tradycję, to ogromny powód do dumy i nasze Koła Gospodyń stają na straży zachowania stroju jako stałego elementu podczas ważnych dla nas wydarzeń. Po wykonaniu przez Zespoły utworów powołana komisja konkursowa wyłania zwycięzcę, który reprezentuje naszą gminę podczas eliminacji do Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. W 1987 roku w I Przeglądzie wzięło udział 4 zespoły, które zostały utworzone z członkiń Kół Gospodyń Wiejskich: Piotrków, Jabłonna, Skrzynice i Tuszów. Z roku, na rok zespołów przybywało bo wiadomo muzyka łączy pokolenia a śpiewać każdy może, a najważniejsze, że chce. Tak to teraz możemy się pochwalić, że wszystkie Koła Gospodyń Wiejskich utworzyły Zespoły Śpiewacze (w skrócie ZŚ KGW) i mamy ich na naszym terenie aż 8. Są to: ZŚ KGW Piotrków Pierwszy „Piotrkowianki”, ZŚ KGW Piotrków Drugi, ZŚ KGW Jabłonna Pierwsza, ZŚ KGW Jabłonna Druga, ZŚ KGW Czerniejów, ZŚ KGW Tuszów, ZŚ KGW Skrzynice, ZŚ KGW Wierciszów. Nasze Zespoły Śpiewacze to grupy ludzi w różnym wieku, którzy razem śpiewają i kultywują lokalne tradycje, starsi przekazują młodszym tajniki dawnych śpiewów. W czasie długiej historii Przeglądu zespoły miały okazję reprezentować naszą gminę na eliminacjach, ale także być uczestnikami dalszego etapu w Kazimierzu Dolnym i zdobywać nagrody. Najstarszym Zespołem Śpiewaczym w naszej Gminie jest Zespół z Tuszowa, powstał w 1977 roku i prężnie działa do dnia dzisiejszego. Mogą poszczycić się wielokrotnym udziałem w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, a nawet byciem na podium: III miejsce w 1988, I miejsce w 1997 roku. Oprócz tego ZŚ KGW z naszego terenu występują podczas różnych uroczystości organizowanych w naszej gminie np. dożynki gminne, odpusty, pikniki, ale także na wydarzeniach organizowanych w powiecie czy województwie.

Podtrzymując długą tradycję jaka jest organizowanie Przeglądu Zespołów Śpiewaczych KGW Gminy Jabłonna kultywujemy nasze lokalne dziedzictwo i dbamy o to aby pieśni i piosenki, które wykonują zespoły były z naszego regionu. Poprzez tego typu działania przyczyniamy się do pielęgnowania tradycji, do upowszechniania ich wśród młodszych pokoleń oraz do promowania kultury ludowej. Gmina Jabłonna to wiejska gmina z pięknymi tradycjami, silnie zakorzenionymi zwyczajami czy obrzędami. Nasze wydarzenie jakim jest Przegląd ZŚ KGW ma na celu promocję naszej gminy, ale i województwa lubelskiego jako miejsca, które promuje kulturę i tradycje ludowe, rozpowszechnia oraz popularyzuje zwyczaje, a także integruje mieszkańców gminy Jabłonna. Pokazujemy naszym mieszkańcom, jak ważne jest miejsce skąd pochodzimy, że jest to nieodłączny element naszego życia, że trzeba dbać o lokalną kulturę, pielęgnować i przekazywać ją młodszemu pokoleniu oraz zachować od wyginięcia. A w piosence jest pewna siła, dzięki której każdy odkrywa najskrytsze zakamarki duszy, to tam snujemy nasze marzenia, mamy schowane sekrety, tam są nasze korzenie i tam jest nasz mały dom -czyli nasza mała ojczyzna.

*Izabela Giza*

## 3. ZABYTKI

### Kamienica pod zegarem

Kamienica pod zegarem to piękny budynek wybudowany w Bychawie w 1913 r. na potrzeby założonego, z inicjatywy ks. A. Kwiatkowskiego, Stowarzyszenia Spożywców „Jedność”.

Kamienica znajduje się w centrum miasteczka na wprost banku, wydziału komunikacji i jest ostatnim z budynków w pasie handlowym przy ul. Piłsudskiego. Również jest widoczna ze skrzyżowania ulic Piłsudskiego i Partyzantów. Na szczycie kamienicy znajduje się charakterystyczna wieżyczka, oraz cały czas sprawny zegar, odmierzający z dużą dokładnością czas, a jego sygnał dźwiękowy, komunikujący pełne godziny, słychać w całej okolicy. Elewacja kamienicy ma odcień różu. Zachowały się pierwotne napisy informujące o przeznaczeniu budynku. Z daleka można dostrzec napis „Dom Ludowy” oraz fragment malowideł m.in. z motywami roślinnymi. Okna i drzwi na piętrze są duże prostokątne, natomiast na parterze, półokrągłe. Piętro budynku zdobią dwa balkony w dawnym stylu.

Ściana boczna jest bez okien i widnieją tam reklamy. Od podwórka kamieniczka ma dwa wejścia i dobudowany niedawno segment. Dawniej znajdowała się tam sala widowiskowa i kino „Uciecha”. Wnętrze jest również bardzo urokliwe. Pomieszczenia są wysokie, przestrzenne, niemal jak komnaty w pałacach. Zachowały się piękne drewniane schody w kształcie spirali, prowadzące aż na strych. Na parterze jest również piękne. W jednym z pomieszczeń są jeszcze rzeźbione schody z balkonikiem rozciągniętym wzdłuż najdłuższej ściany pomieszczenia. W publikacji „Dzieje Bychawy” znajdujemy informację o pierwotnym zagospodarowaniu kamieniczki.

Otóż suterena przeznaczona była na piekarnię, parter na sklep spożywczy i herbaciarnię, piętro na szkołę krawiecką i sklep z materiałami krawieckimi. Przez pewien czas miał tu swój gabinet felczer. Kwitła również działalność kulturalna.

W domu Ludowym działała orkiestra dęta, kapela ludowa, chór i grupa teatralna. Po śmierci Marii Konopnickiej właśnie w Domu Ludowym w Bychawie odbył się odczyt i koncert chóru z Lublina.

Grupa teatralna wystawiała wiele sztuk i jasełek. Rozwijała się również aktywność kulinarna miejscowej młodzieży. Bychawa współpracowała na wielu płaszczyznach z organizacjami lubelskimi.

Wielki wpływ na rozstawienie aktywności bychawian ma powołane również przez ks. A. Kwiatkowskiego pismo „Nowa Jutrzenka”. W marcu 1947r kamieniczka przekazana została Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, która kontynuowała działalność Stowarzyszenia Spożywców „Jedność”. Do czasu wybudowania budynku dla Domu Kultury, działało tu kino. Spółdzielnia GS potrzebowała pomieszczeń biurowych na piętrze. Przez pewien czas na strychu były pomieszczenia dla policji a na parterze w pięknym pomieszczeniu ze schodami i balkonem, działała herbaciarnia, a z czasem przekształciła się w bar. Obecnie na piętrze, również znajdują się biura GS a na parterze delikatesy tejże spółdzielni. Obok wynajmuje lokal fryzjer.



*Danuta Hanaj*

### Stary Młyn

Przy drodze wiodącej na zachód stoi młyn. To już staruszek. Niedługo skończy 94 lata, a jednak mimo wieku wygląda teraz znacznie lepiej niż kilka lat temu. Odmłodniał? Nie, nie, to niemożliwe, ale znów znalazł się w centrum zainteresowania. Przyszli do niego ludzie. Jest tu tak długo, że na stałe wpisał się w krajobraz podlubelskiej wsi Niedzwica Kościelna. Stoi w centralnym miejscu wioski, przy drodze prowadzącej do Borzechowa. Widział zmiany zachodzące w Niedzwicy i to, jak piękniała wieś. Mieszkańcy przyzwyczaili się do jego widoku, przy nim stawiano ołtarze na święto Bożego Ciała, mijano go odprowadzając mieszkańców na cmentarz czy wędrując na stację kolejową. Jego dumna sylwetka trwa niezmiennie od 1930 roku, gdy młody młynarz Jan spełnił swoje marzenie i postawił młyn. Z zachwytem spoglądał na kształtny budynek wzniesiony z czerwonej cegły w technologii pruskiego muru, na żółciejące na najwyższej kondygnacji sosnowe deski, na piękne maszyny wypełniające jego wnętrze. Z czułością dotykał mlewników, oliwił tryby, czyścił, naprawiał, porządkował, a młyn odwziewał się wydajną pracą.

Gdy młynarz Jan stanął na balkonie widział furmanki wypełnione workami ze zbożem zajeżdżające pod młyn.

– Komu mąkę, komu kasze, komu śrutę czy otręby. Dla każdego coś dobrego! - nawoływał młynarz, a z jego twarzy nie schodził uśmiech. Młyn zaś wesoło terkotał, podzwaniał łańcuchami, śpiewały pasy transmisyjne, a do worków sypała się piękna, czysta, biała mąka. Spod młyna odjeżdżały wozy z zadowolonymi gospodarzami, którzy wieźli swoim rodzinom mąkę i kasze. Początkowo Jan pracował sam, potem przybył drugi młynarz Józef. Gdy podrósł najstarszy syn Dziuniak to i on pomagał ojcu. Młyn pracował ciągle, po wiele godzin na dobę. Czyż może być coś piękniejszego niż praca na pożytek ludziom? Ale nie zawsze dopisywało szczęście. Pewnej mroźnej styczniowej nocy 1933 roku dla młyna nadeszły ciężkie chwile.

– Młynarzu! Wstawajcie! – do okna w domu młynarza łomotał sąsiad – Wasz młyn się pali! Powstał nagły ruch, dom też został zagrożony. Młynarzowa Leokadia budziła dzieci, najmłodszą Jasię zgarnęła razem z poduszką. Pomagały jej sąsiadki i wreszcie cała gromadka oddaliła się od płonącego młyna. Kto tylko mógł przybiegł ratować co się dało, niestety, większość spłonęła. Zrozpaczony młynarz siedział na zgliszczach nie wierząc, że uda się podnieść młyn ze zniszczeń. Lecz okoliczni mieszkańcy przybyli z pomocą. I nie minął rok, gdy młyn znowu wesoło zaterkotał i posypała się mąka. Pracował ciągle, nawet w tych trudnych czasach okupacji hitlerowskiej. Nierzadko potajemnie młynarz miał mąkę na chleb, by go nie zabrakło w ubogich chatach i dostatnich domach, a młyn był dumny z odwagi Jana. A gdy nastały smutne chwile i okrutna wojna zabrała młynarzowi żonę Leokadię i ukochanego syna Bronka to mimo tego młyn dalej pracował. I znowu nastały dla młynarza radosne dni. Młoda żona Krystyna napełniła radością serce Jana, a wkrótce pojawiły się dzieci, wesoło biegające po młynie.

– Zmykajcie do domu, jadą gospodarze ze zbożem, nie płaczcie się, bo o nieszczęście łatwo! – zagniewany ojciec odesłał potomstwo do domu. Emilka, Alinka i Tomek często przychodzili do młyna. Co to było za wspaniałe miejsce, ile tam było zakamarków do zabawy w chowanego, a i na łańcuchu od windy można było się pohuścić. Oczywiście, gdy maszyny nie pracowały i ojciec nie widział. Czasy powojenne były trudne, nowe państwo nie lubiło prywatnej działalności i urzędnicy robili wszystko, by ją zniszczyć. Przyszedł maj 1956 roku. Młyn stał się własnością państwa, a młynarz Jan robotnikiem państwowym. Smutek zapanował we młynie i w domu Jana. Nie pomogły odwołania. Młyn przestał do niego należeć. Po kilku latach młynarz Jan odszedł na zasłużony odpoczynek. Przyszli inni młynarze, ale ich praca nie cieszyła tak starego młyna. Już go nie kochali, nie dbali o jego wyposażenie, nie troszczyli się o wnętrza. Po kilkunastu latach właścicielem młyna została Gminna Spółdzielnia, a on stał się jednym z wielu obiektów, do którego nie przykładano większej uwagi. Mijały lata, młyn podupadał, poczerniały deski, wyblakły ceglane mury, blaszany dach pokryła rdza. Aż przyszedł czas kiedy stanęły maszyny i zamknięto wielkie drzwi na solidne kłódki. Nikt już do młyna nie zaglądał. Budynek niszczał, zawaliła się ściana w przybudówce, wewnątrz zarastały kurzem, zawaładnęły nim myszy. Powoli zapadał się i nie było nadziei na zmiany. Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Późną jesienią, w ponury listopadowy dzień 2022 roku zazgrzytały otwierane drzwi. Do młyna weszła grupa ludzi, którzy z zaciekawieniem oglądali wnętrza oraz młynarskie maszyny i urządzenia.

– Założymy fundację Młyn Grodzkiego, zaopiekujemy się młynem i powstanie tu muzeum młynarstwa i rzemiosł wiejskich – taką podjęli decyzję. I od tego dnia we młynie zawrzała praca. Sprzątano, czyszczono, szorowano stare deski, uzupełniano braki. A młyn cieszył się, bo przecież przyszli tu jego dawni znajomi. Mimo że ich głowy posiwiały zostali rozpoznani. Przecież byli to Andrzejek, Krzysio, Halusia, Marysia i Basia. Przez wiele lat ich widywał, gdy niemal codziennie wędrowali do szkoły pobliską drogą. Pojawiła się też Bożenka, wnuczka jego młynarza Jana. Stary młyn piękniał. Jego wyszorowane podłogi zapełniły się dawnymi sprzętami, na jego wybielonych ścianach zawisły obrazy oraz narzędzia rolnicze, stolarskie, kowalskie. W kantorku młynarza w odbudowanej kuchni wesoło zapłonął ogień, a zmęczeni przyjaciele z radością rozgrzewali się gorącą herbatą. Nie tylko oni pracowali z zaangażowaniem. Wspierali ich w pracach, w gromadzeniu eksponatów również mieszkańcy Niedrzwicy i okolicznych wiosek. Młyn pojaśniał, poweselał, lśniące w słońcu kryształowo czyste szyby odbijały błękitne niebo. Przyszło lato, czas, gdy do młyna przybyli zaproszeni goście nie tylko z Niedrzwicy. Cała okolica zjawiała się na otwarciu muzeum. Stary młyn pękał w szwach, nigdy tylu ludzi nie przemierzało jego wnętrza, nigdy nie słyszał tylu rozmów, głosów podziwu na temat swego wyglądu. Było cudownie znów czuć się potrzebnym. Wokół młyna rozlegała się muzyka, słychać było ludowe piosenki, biegały dzieci, a niektórzy wzmacniali siły pysznymi potrawami przygotowanymi przez miejscowe gospodynie. Przez całe lato i jesień we młynie przewijały się wycieczki. A to maluchy z przedszkola, a to uczniowie z podstawówki, a to starsi ludzie. Jedni poznawali przeszłość, drudzy do tej przeszłości powracali wspominając swoją młodość. A stary młyn odmłodził i dalej stoi przy drodze wiodącej na zachód, wpisany na stałe w krajobraz Niedrzwicy Kościelnej.

*Bożena Maria Kamińska*



## Pomniki Pamięci Narodowej

Stanowią ważny element krajobrazu naszego kraju, pełnią funkcję społeczną, kulturalną i edukacyjną. Są one symbolicznym upamiętnieniem ważnych wydarzeń, tragicznych momentów oraz postaci historycznych. Pomniki przypominają nam o bohaterach, męczeństwie i trudach, jakie przeszli nasi przodkowie. Edukują również kolejne pokolenia o historii i wartościach, które kształtują naszą tożsamość narodową.

Na terenie gminy Konopnica znajduje się siedem pomników pamięci narodowej. Większość z nich zostało wzniesionych dla upamiętnienia miejsc straceń dokonanych przez okupanta w latach 1939-1944 i czasów powojennych. Jedna pojedyncza mogiła wojenna upamiętnia wydarzenie z czasów I wojny światowej.

W Konopnickim lesie znajdują się dwa pomniki wzniesione w miejscu masowych egzekucji.

Pierwszy z nich to obelisk na cokole z białych kamieni. Stoi on tuż przy dawnej drodze do Kraśnika. Na pomniku widnieje napis „Bohaterom ruchu oporu AL, BCh, AK poległych w walce z najeźdźcą hitlerowskim oraz więźniów zamku lubelskiego pomordowanych w tym miejscu w latach 1939-1944. Społeczeństwo powiatu i miasta Lublin”.

Drugi pomnik znajduje się w głębi lasu, na płycie zamieszczono napis: Wiecznej pamięci ofiar pomordowanych przez niemieckiego okupanta w tym miejscu w latach 1939 - 1944. Społeczeństwo gromady konopnickiej.

W miejscowości Motycz, na cmentarzu postawiono dwa pomniki. Pierwszy z nich odsłonięty w 1989 r. to wspólna mogiła dwóch żołnierzy poległych od bomb niemieckich we wrześniu 1939 r. Na drugim pomniku widnieje napis „Tu spoczywają żołnierze Armii Krajowej zamordowani w dniu 18.10.1945 r. przez Urząd Bezpieczeństwa”.

W miejscowości Pawlin na skrzyżowaniu dróg gminnych postawiono pomnik na pamiątkę żołnierzy Armii Krajowej poległych w walce z Niemcami dnia 7 IV 1944 roku. Na kolumnie pomnikowej widnieją 32 nazwiska poległych żołnierzy.

Kolejnym miejscem na liście pomników jest mogiła w Radawcu Dużym. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza z nich powstała w latach 40. XX wieku. Stanowi ją płyta betonowa, na której umieszczony jest krzyż cementowy. Na pomniku widnieje napis „Wymordowani przez Niemców w dniu 16 czerwca 1940 r. w Radawcu Dużym. Druga część, wzniesiona z inicjatywy gminy Konopnica i społeczeństwa Radawca, to rzeźba umieszczona na cokole betonowym. Na pomniku widnieje napis „W hołdzie pomordowanych mieszkańców Radawca 1940-1942”. Po prawej stronie znajdują się odrębna tablica z piaskowca na której wyryte są nazwiska 30 osób rozstrzelanych w masowej egzekucji. Odsłonięcie i poświęcenie starej części odbyło się 16.VI.1947 r. zaś nowej części 16.VI.1990 r. Mieszkańcy Radawca dbają o to miejsce. Jest to dla nich istotny element pamięci o losach przodków.

W 2021 roku dzięki staraniom przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich z Radawca Dużego zostały pozyskane fundusze na odnowienie pomników oraz ich otoczenia. Teren jest regularnie sprzątany przez uczniów szkoły podstawowej z Radawca Dużego, strażaków OSP oraz Koło Gospodyń Wiejskich.

Jedyna mogiła z czasów pierwszej wojny światowej znajduje się w miejscowości Stasin. Jest to grób żołnierza, który został zarąbany szablami przez Rosjan na polach tej miejscowości. Został on pochowany w miejscu bohaterskiej śmierci. Po odzyskaniu niepodległości rodzina postarała się o nagrobek z piaskowca. Na płycie nagrobnej widnieje napis: „Emil Brzozowski kawaler orderu wirtuti militari ur. 30 lipca 1893 r. poległ 5 sierpnia 1915 r. Dla ciebie ojczyzno cześć jego świetlanej pamięci.”

Podsumowując, pomniki pamięci narodowej odgrywają istotną rolę w kształtowaniu tożsamości narodowej i utrwalaniu pamięci o ważnych wydarzeniach z historii. Ich obecność przypomina nam o ofiarach wojen, represji oraz bohaterach narodowych, którzy poświęcili swoje życie dla obrony naszych wartości i wolności. Pomniki są bowiem nie tylko elementem krajobrazu urbanistycznego, ale przede wszystkim źródłem edukacji historycznej i przestroga przed powtórzeniem błędów z przeszłości. Ich istnienie powinno być traktowane z należytym szacunkiem i troską, aby nasze narodowe dziedzictwo mogło przetrwać dla przyszłych pokoleń

*Marta Lizut*

## O żydowskich zabytkach w Bychawie

Bychawa to miasto pełne bogatej historii. Szczególnie ciekawe, lecz także zapomniane jest życie Żydów w latach 1821 - 1915. Ci mieszkańcy naszej małej ojczyzny zostawili po sobie wiele ciekawych zabytków. W tym artykule postanowiliśmy przypomnieć starszemu pokoleniu, a młodszemu chcemy pokazać, jak cudowne są dzieje i zabytki hebrajczyków w naszej miejscowości, ponieważ jak mawiał Jan Paweł II są oni naszymi starszymi braćmi w wierze.

Mamy nadzieję, że nasza praca będzie dla Państwa odkrywczą oraz poszerzy wiedzę na temat tej społeczności.

Obywatele narodowości żydowskiej byli zorganizowani w swojej gminie na czele z rabinem czyli duchownym przewodnikiem w ich wyznaniu. W codziennych pracach wspomagał ich dozór bożniczy. Był to organ samorządu gmin Żydowskich, które funkcjonowały w latach 1821 - 1915.

Gmina Żydowska w mieście utrzymywała się z dochodów własnych, głównie ze składek wpłacanych przez członków tej społeczności. Wysokość wnoszonej kwoty zależała od sytuacji materialnej poszczególnych członków gminy. W 1787 w Bychawie mieszkało 606 osób w tym 193 Żydów. Hebrajczycy musieli być odnotowywani w specjalnych aktach Bychawy. W 1578 roku judaїści mieli zakaz osiedlania się w prywatnych miastach oraz wsiach. Po pewnym czasie właścicielom osad zależało jednak na zaludnieniu miast, dlatego zniesli ten zakaz, a ludność żydowska stała się częścią społeczności bychawskiej. W związku z tym kultura i religia judaistyczna przeniknęła na stałe do naszej miejscowości.

Ważne dla hebrajczyków miejsce stanowiła synagoga czyli dom modlitwy. Pierwsze wzmianki o drewnianej synagodze pojawiły się w 1717 roku. Na początku XIX w. budynek ten spłonął. Na jego miejscu w około 1810 roku na ulicy Kościuszki wybudowano nowy dom modlitwy. W 1876 roku jednak i tę budowlę strawił pożar, po którym w 1899 roku synagoga została odbudowana, oczywiście przez społeczność żydowską. To właśnie ją możemy oglądać dzisiaj. Choć znalazła się w 1995 r. w prywatnych rękach, to obecny właściciel udostępnia obiekt do zwiedzania.

Bożnica bychawska jest szczególnie ważna, dlatego że jako jedyna na Lubelszczyźnie i jedna z nielicznych w Polsce posiada prawie pełny zestaw polichromii, czyli ściennych malowideł znajdujących się w głównej sali modlitw. Murowany i orientowany budynek synagogi wzniesiono na planie prostokąta w stylu barokowym. Wewnątrz w zachodniej części znajduje się przedsionek, z którego wchodzi się do kwadratowej głównej sali modlitewnej przykrytej sklepieniem dziewięciopółowym, którego środkowa część jest wsparta na czterech filarach. To między nimi dawniej stała bima - to jest podwyższone miejsce przeznaczone do czytania ksiąg prorockich. Nad przedsionkiem, na piętrze, znajduje się otwarty na salę główną dziewięcioma otworami babiniec. Babiniec ów był wydzieloną częścią synagogi przeznaczoną dla kobiet, które w ortodoksyjnym judaizmie nie mogły przebywać w głównej sali. Kiedy w średniowieczu w modlitwach zaczęły brać udział kobiety, budowano dla nich odseparowane pomieszczenia z osobnymi wejściami. Panowała bowiem opinia, że przedstawicielki płci żeńskiej mogłyby rozpraszać modlących się mężczyzn, więc nie mogły być widziane ani słyszane. Podczas II wojny światowej Niemcy zniszczyli ten dom modlitewny.

Istotnie ważnym miejscem dla judaistów jest również cmentarz. Żydzi w naszej miejscowości posiadali dwa miejsca pochówku. Pierwszy cmentarz powstał przy ul. Kościuszki, a drugi zaś przy ul. Partyzantów. W wyniku dewastacji do dziś na terenie starszego kirkutu zachowało się jedynie kilkanaście fragmentów macew - żydowskich nagrobków. Na terenie nowszego cmentarza natomiast nie zachowała się żadna z nich. Ten bardziej wiekowy kirkut w obecnych czasach ma powierzchnię 0.6 ha. a drugi 0.5 ha.



Bychawa, jak wszystkie polskie miejscowości, nie uniknęła powiewu wielkiej historii, doświadczyła okrucieństwa okupacji hitlerowskiej – w 1940 roku powstało tu getto. Była to oddzielona część miasta, w której zamknięto około 2700 osób. Getto znajdowało się obok bożnicy.

Niemcy przywozili tu nawet żydów krakowskich. Likwidacja skupiska żydowskiego miała miejsce 11 października 1942 roku. W tym dniu mieszkańcy getta zostali wysiedleni do Bełżyc, skąd później trafili do obozów koncentracyjnych w Majdanku, Bełżcu i Sobiborze.

Synagoga i kirkut to istotne zabytki, dla których hebrajczycy we współczesnych czasach odwiedzają Bychawę. Choć kolejny fragment naszego artykułu

nie dotyczy namacalnego, materialnego zabytku, który turyści mogliby zwiedzić, to warto podkreślić, że nasza miejscowość ma jeszcze inny, tym razem literacki związek z kulturą żydowską. Stała się miejscem akcji opowiadań noblisty z 1978 roku Izaaka Singera. Duża część jego twórczości jest związana ze wspomnieniami z Polski, którą opuścił przed wybuchem II wojny światowej.

Nasze miasteczko pojawia się m.in. w „Coś tam jest” oraz „Poście”. Największą sławę zyskało jednak dzięki opowiadaniu „Yentl - chłopiec z jesziwy”; Utwór został zekranizowany w 1983 roku. Barbara Streisand pełniła podczas tej produkcji podwójną rolę reżyserki i odtwórczyni głównej roli. Wcieliła się w postać młodej żydowskiej dziewczyny, która, by móc uczyć się Tory przebiera się za chłopca i wyrusza do Bychawy. Film został doceniony na arenie międzynarodowej. Uhonorowano go wieloma nagrodami, m. in. Oscarem za muzykę oraz Złotym Globem za reżyserię. Ciekawostką jest, że w filmie Bychawę udawało małe czeskie miasteczko.

Dzisiaj w Bychawie nie ma Żydów, ale chcemy, żeby przetrwała pamięć o jej żydowskich mieszkańcach. Spacerując, nadal możemy w naszym mieście dostrzec ślady wielokulturowej historii.

*Julia Popławska, Ewa Sadło, Aleksandra Ścierżyńska*

## **Brama – Wieża w Dominowie**

Jest to jeden z charakterystycznych zabytków w gminie Głusk. Obiekt Brama - Wieża wraz z całym zespołem dworsko - parkowym został wpisany do rejestru zabytków. XIX wieczna brama stanowiła niegdyś bramę wjazdową do posiadłości rodziny Strojnowskich.

Oprócz neogotyckiej bramy przechowały się relikty założenia z XIX wieku - przebudowany dwór, wzniesiony w końcu XIX wieku przez rodzinę Strojnowskich, stawy oraz ślady parku - szpaler grabowy i drzewa pomniki przyrody. Zachowała się również częściowo zabudowa folwarczna. Obiekty w Dominowie są jedynym zachowanym na terenie gminy zespołem dworsko - parkowym. Obecnie wewnątrz zabytkowej Bramy Wieży znajduje się Skansen Wsi Głuseckiej z ok. 80 eksponatami historycznymi. Są to przedmioty użytkowane w gospodarstwach domowych na terenie Lubelszczyzny, wykorzystywane do pracy w gospodarstwie oraz w polu.

Eksponaty pochodzą w większości z okresu międzywojennego i powojennego. Skansen jest atrakcją dla mieszkańców jak też dla turystów. Wizyta w skansenie ma przybliżyć zwiedzającym realia życia poprzednich pokoleń w gminie. Na fundamentach starej zabudowy przy wieży powstał nowy budynek nawiązujący do zabudowy murów granicznych zabytkowego XIX wiecznego zespołu dworsko-pałacowego. W nowym obiekcie znajduje się świetlica kulturalno-turystyczna.

Budynek służy mieszkańcom gminy jak też zwiedzającym. Odbywają się tu różnego rodzaju warsztaty, spotkania. Świetlica jest stałym miejscem prób Orkiestry Dętej Gminy Głusk oraz siedzibą Koła Gospodyń Wiejskich z Dominowa. Pomieszczenia obiektu są dostosowane dla osób starszych i niepełnosprawnych. Obok świetlicy powstała także drewniana wiata będąca miejscem ekspozycji dwóch wozów: do prac polowych oraz reprezentacyjnego, sań pod zaprzęg konny, elementów zaprzęgu konnego oraz w większości nieużywanych już narzędzi rolniczych. Obok obiektu Bramy - Wieży znajduje się stadnina koni i hodowla kuca Felińskiego.

*źródło: [www.kultura.glusk.pl](http://www.kultura.glusk.pl)*

## **Kościół w Bożej Woli w gminie Zakrzew**

W 1731 roku Michał Brodowski herbu Łada, dziedzic wsi Studzianki, uzyskał zezwolenie królewskie na lokację miasta i w tym roku na gruntach wsi Studzianki założył miasto Boża Wola. Jednocześnie na jej gruntach wybudował i wyposażył kościół rzymskokatolicki, przy którym istniał szpital dla ubogich.

Parafia została erygowana w 1738 roku. Dla jej potrzeb wzniesiono drewniany kościół pod wezwaniem św. Anny. Dnia 8 maja 1831 roku kościół doszczętnie spłonął wraz z całym wyposażeniem oraz zabudowaniami plebańskimi. Przez 12 lat toczył się spór pomiędzy dziedzicami poszczególnych części dóbr o to, czy należy wznieść nowy kościół na miejscu spalonego, czy zlokalizować go w Studziankach. Ostatecznie względy tradycji zadecydowały, że kościół został odbudowany na dawnym miejscu w Bożej Woli. W 1840 roku stanęła w Bożej Woli nowa, drewniana świątynia pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. Głównym budowniczym kościoła był cieśla Antonii Rochfogel. Pierwsze msze zaczęto odprawiać w jeszcze nieukończonyj świątyni na początku lat 40 XIX wieku. Pierwsza wzmianka o kościele pochodzi z 1748 roku z wizytacji biskupa Załuskiego. Świątynia ta była wzniesiona z konstrukcji zrębowej z bali modrzewiowych. Kościół był kryty strzechą a następnie prawdopodobnie gontem i pierwotnie nie był szalowany. Zakrystie zostały dobudowane później, podobnie jak wtórne podwyższenie wieży o najwyższy



człon, pozorne owalne sklepienie i sygnaturka. Bardziej dokładny opis świątyni pochodzi z 1823 r. z którego wynika że kościół miał długość 10 sążni i szerokość 3 sążni, miał kształt krzyżowy. Zbudowany był z drewna sosnowego na fundamencie dębowym z dachem pokrytym gontem. Elewacja była wykonana z tarcic podobnie jak pułapy wewnątrz kościoła i pułapy w kaplicach. Budynek posiadał 12 okien. Wewnątrz kościoła znajdowały się 2 kaplice: św. Salomei i św. Anny. Kościół był jednonawowy.

W 1910 kościół pokryto blachą, a w 1920 zainstalowano organy wykonane przez mistrza Dominika Biernackiego z Dobrzynia nad Wisłą oraz wykonano posadzkę z płytek czarnych i czerwonych kładzionych w karo.

Kościół, który przetrwał do dzisiejszych czasów jest drewniany, jednowieżowy, posadowiony na podmurowaniu, konstrukcji wieńcowej. Nawa na rzucie prostokąta jest otwarta na prezbiterium. Od frontu ma chór muzyczny wsparty na dwóch drewnianych kolumnach, ze znajdującą się między nimi jego częścią środkową w formie trapezu wysuniętą na nawę. Z obu stron prezbiterium są kwadratowe zakrystie. Przed nawą znajduje się wieża na rzucie kwadratu, w połowie długości wtopiona w korpus kościoła, a w połowie wysunięta przed jego ścianę frontową. Parter wieży mieści kruchtę. Ściany i strop nawy pokryte są współczesną polichromią. Wieża znajdująca się od frontu ma cztery kondygnacje.

Położona nieopodal dzwonnica jest późniejsza. Podczas I wojny Światowej 3 dzwony zostały ukryte w ziemi. Jeden udało się uratować, dwa pozostałe zostały wywiezione przez Rosjan w 1915 roku. Dzwonnica wykonana jest z drewna tartego w konstrukcji zastrzałowej. Jest prawdopodobne, że powstała po wojnie, kiedy to kościół oszalowano, gdyż jest w taki sam sposób obita deskami – podobnie jak w przypadku kościoła na stary szalunek położono w latach 1981-83 nowy, identyczny z tym na kościele, a w 1996 roku wykonano malowanie.

Cmentarz parafialny usytuowany jest na południe od kościoła, poza zabudową. Najstarszy zachowany nagrobek z czytelną inskrypcją pochodzi z 1868 roku. Spoczywają na nim dwaj właściciele dóbr Studzianki: Szymon Radziejewski oraz Józef Romański.

Parafia w Bożej Woli funkcjonowała jako filia parafii w Batorzu, należała wtedy do dekanatu urzędowskiego, archidiakonatu lubelskiego, diecezji krakowskiej. W latach 1790-1805 parafia znalazła się w obrębie diecezji chełmskiej, w dekanacie urzędowskim, a następnie w diecezji kieleckiej (1805-1818). Po 1818 roku powróciła do diecezji lubelskiej, należąc początkowo do dekanatu zaklikowskiego (do 1865), janowskiego, a następnie bychawskiego. Od roku 1987 należy do nowo utworzonego dekanatu zakrzowieckiego. W skład nowej parafii w XVIII wieku wchodziło miasteczko Boża Wola oraz wsie: Studzianki, Wola Studzieńska, Stawce, Majdanek Starowiejski, Świerczyna, Dębina, Annów zwany Majdanem Wolańskim.

*źródło: [www.zakrzew.eu](http://www.zakrzew.eu)*



## 4. LEGENDY I OPOWIEŚCI Z DRESZCZYKIEM

### Srebrny orzełek

Dawno, dawno temu, kiedy Polska była pod zaborami, żył w Krężnicy chłopiec mający na imię Kuba. Miał pięć lat. Ojciec zginął w walce, być może w powstaniu listopadowym lub styczniowym. Chłopiec mieszkał tylko z matką i bratem, których bardzo kochał. Pewnego dnia mama Kuby i jego starszego brata Janka wybierała się na jarmark, powiedziała, że wróci w nocy. Przed wyjściem przykazała Jankowi pilnowanie braciszka. Janek w wolnych chwilach uwielbiał strugać z drewna figurki. Teraz też zaczął strugać konia. Tak się zamyślił przy tej pracy, że nie zwracał uwagi na Kubę. Ten wykorzystał moment nieuwagi, a może drzemki Janka i wymknął się z chaty przez uchylone drzwi. Pobiegł prosto w stronę lasu. Kiedy był już w lesie, spostrzegł mężczyznę bardzo podobnego do swojego zabitego taty. Minął go i poszedł dalej, kiedy się odwrócił, mężczyzna szedł obok niego. Kuba cofnął się, a nieznajomy powiedział: „Nie bój się synku, chodź, zjemy coś”. Razem doszli na leśną polanę, na środku której płonęło ognisko. Nad nim piekły się dwa kawałki mięsa. W tej samej chwili w chacie ocknął się Janek i nie zauważywszy Kuby, zaczął go nerwowo szukać. Ponieważ w chacie chłopca nie było, wyszedł na zewnątrz i również skierował się w stronę lasu, bo wiedział, że braciszek lubi przebywać w lesie. Szedł głośno nawołując brata. A przy ognisku nieznajomy podarował Kubie srebrnego orzełka. Wtedy chłopiec usłyszał wołającego go Janka. Spojrzał w kierunku, z którego dochodził głos brata, a kiedy odwrócił się, nieznajomego mężczyzny już nie było i ogniska również, a do Kuby podbiegł jego starszy brat Janek. W drodze powrotnej do domu Kuba opowiedział Jankowi, co mu się przytrafiło, lecz brat mu nie uwierzył. Gdy doszli do domu kazali mu się położyć spać. W nocy Kuba przebudził się, bo poczuł, że coś go uwiera. Sięgnął ręką pod koszulę i wyciągnął .... srebrnego orzełka.

Ta legenda była opowiadana dawno temu przez starszych mieszkańców Krężnicy Południowej swoim wnukom.

*Halina Bednarczyk*

### Legenda o pojawiających się zwierzętach

W Krężnicy Jarej, na piaszczystym pagórku przy granicy z Lublinem, w miejscu gdzie dziś teren jest znacznie obniżony i stoi krzyż, w przeszłości miały miejsce różne tragiczne wydarzenia. Właśnie te nieszczęścia zostały powiązane ze zwierzętami pojawiającymi się w niewytłumaczalny sposób w tamtym miejscu. Według ustnych przekazów najstarszych mieszkańców miejscowości piaszczyste wzgórze było miejscem pochówku Tatarów, którzy w niewyjaśnionych okolicznościach zjawili się w okolicach Krężnicy i zginęli w potyczce. Zapewne był to okres pobytu Tatarów na ziemi lubelskiej. W Lublinie jest przecież dzielnica Tatarzy...

W czasie I wojny światowej przez Krężnicę przechodził Front. Żołnierze rosyjscy stali od strony Konopnicy, a austriacy od strony Niedrzwicy Dużej. W walkach zginęło wielu żołnierzy, a północna część wsi została doszczętnie spalona. Zebrane z pól ciała poległych zostały pochowane u stóp piaszczystego wzgórza, gdzie wiele wieków wcześniej miejsce wiecznego spoczynku znaleźli Tatarzy.

Po pewnym czasie w pobliżu tego miejsca Żyd Lejzor wybudował karczmę. Gdy ktoś koło niej przejeżdżał, wstępował coś zjeść i wypić. Ale nie tylko przyjezdni korzystali tam przebywali. Do karczmy zachodzili również mieszkańcy wsi i niejedni przepili tam część swojego majątku. Z niejednych ust padały skargi na to miejsce i płynęły z oczu łzy. Po kilku latach karczma spłonęła z właścicielem i, jak twierdzą najstarsi mieszkańcy, z gośćmi. Żyd został pochowany wraz ze swoim majątkiem.

Po tym wydarzeniu w okolicach pogorzelska zaczęto widywać duchy. Mówiono, że gdy przejeżdżał tamtędy jakiś wóz, pojawiał się biały ogier, pies, wół albo byk z ogromnymi rogami. Gdy jedno z tych zwierząt- widm wskoczyło na wóz, to koń, a nawet para koni nie mogła go uciągnąć. Pomagała jedynie modlitwa i woda święcona. Ludzie bali się tamtędy przejeżdżać. W końcu poświęcono o miejsce i postawiono krzyż. Dopiero wtedy duchy przestały się tam pojawiać.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy wybierano piach z tego pagórka na budowę drogi, odkryto kości i szczątki ludzkie pochodzące z różnych okresów w naszych dziejach. Zebrano je i pochowano na miejscowym cmentarzu. Jest to niezaprzeczalny dowód na to, że opowieści oparte były na faktach. A zjawy zwierząt? Być może się pojawiały...

Do dziś przy krzyżu często zapalane są znicze...

*Katarzyna Czemińska*

## O tym, gdzie wybudowano kościół w Krężnicy Jarej

Parafia w Krężnicy Jarej została założona zapewne na początku XIV wieku, gdyż z roku 1325 pochodzi pierwsza zapisana wzmianka o kościele parafialnym. Natomiast jeśli chodzi o umiejscowienie kościoła na pagórku, to są przekazy ustne, które były podawane z pokolenia na pokolenie i dotrwały do dnia dzisiejszego. Oto jeden z nich:

Dawno, dawno temu chciano we wsi zbudować kościół. Właściciel wsi podarował dwa kawałki ziemi na ten cel. Wtedy rozpoczął się spór, gdzie zbudować kościół; czy na wzgórzu czy przy źródelku, przy którym znaleziono święty obrazek. Ostatecznie ustalono, że kościół stanie przy źródelku u podnóża piaszczystych pagórków w centrum osady.

Wycięte drzewa na kościół załadowano na wozy ciągnięte przez woły. Woły z mozołem ciągnęły wozy z drewnem na umówione miejsce budowy. Po dotarciu do celu woźnice próbowali zatrzymać woły, jednak one nie reagowały i szły dalej. Zatrzymały się dopiero na wzgórzu i tam ukłękły.

Ludzie uznali, że to znak od Boga, że to Bóg wybrał to miejsce i tam wybudowali drewniany kościół. Na tym samym miejscu stoi obecnie już trzeci kościół, tym razem murowany, bo poprzednie były drewniane i niestety spłonęły. Pierwszy w 1595 roku, drugi w 1883.

*Zofia Czobot*

## Geneza nazwy miejscowości Niemce

Legenda głosi, że nazwa miejscowości Niemce pochodzi z 1410 r. gdy Władysław Jagiełło osiedlił część jeńców spod Grunwaldu. Pracowali oni w lasach w okolicach dzisiejszej wsi Niemce. Jeńcy wytapiali smołę oraz obrabiali drewno dla potrzeb Lublina. Z biegiem lat część jeńców „wykupiła się”, a inni pozostali wśród miejscowej ludności. Wyróżniano ich jako Niemce, Niemcy - stąd nazwa osady.

W najobszerniejszym i najpiękniejszym obniżeniu terenu przy szosie Lubartów — Lublin rozsiadła się legendarna osada Niemce. Pod dachami jej domostw snują się uparcie podania o historycznym pochodzeniu nazwy wsi.

Opierając się tylko na ustnej wersji przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez przeszło pięć wieków, wersji zawsze żywej i w treści podobnej.

Jedno z podań związanych z nazwą Niemce mówi, że po zwycięskiej bitwie na polach Grunwaldu i Tanenbergu w roku 1410 król Władysław Jagiełło, rozmieszczając jeńców wojennych, część z nich przeznaczył Lublinowi, aby tutaj pomagali w pracy. Ale różnorodność potrzeb wymagała osadzania ich w różnych miejscowościach i nie tylko w mieście, lecz i poza miastem. W ten sposób jedna z większych grup rycerzy spod Grunwaldu przeznaczona została do wyrębu i karczunku lasu, szumiącego na północ od Lublina. Znajdował się on w połowie drogi między Kozim Grodem a późniejszym Lewartowem czyli tu, gdzie dziś znajduje się osada Niemce. Pobudowano tu domy w różnych punktach terenu. W jego największym obniżeniu las urywał się i między wzniesieniem południowym, a północnym w stronę Rudki, Nasutowa i Krasienina ciągnął się pas łąk, trzęsawisk i pod-motków, wśród których było wiele źródeł będących początkiem rzeki Mininy, dziś jeszcze sączącej swe wody przez Nowy Staw i Stary Tartak ku Kamionce. Część zabudowań owych robotników leśnych znajdowała się w pobliżu tychże źródeł za północną ścianą lasów, tam, gdzie dziś jest wieś Zalesie.

Jeńcy spod Grunwaldu nie tylko karczowali i wycinali drzewa, ale wyrabiali materiał budulcowy tak bardzo potrzebny przy rozbudowie Lublina. Potwierdza to fakt pobudowania w tym czasie kościoła w Lublinie zwanego dziś „wizytkowym”. W „Ilustrowanym przewodniku po Lublinie”, wydanym przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w roku 1931 czytamy: „Kościół ten pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP tzw. Zwycięskiej, powstać miał w latach 1412—1426 na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego, fundowany przez króla Władysława Jagiełłę, a wznieść go mieli jeńcy krzyżacy osiedleni później niedaleko miasta w osadzie nazwanej od nich Niemce. To „później” według miejscowego podania nie jest ściśle, gdyż osiedlenie jeńców w osadzie Niemce było równoczesne z przybyciem ich do Lublina. W Lublinie zostali fachowcy murarze, w Niemcach zamieszkali robotnicy leśni i cieśle.



## Romeo i Julia z Zaraszowa czyli historia zakazanej miłości, która wydarzyła się w miejscowości Zaraszów w 1944 roku.

Historia opowiada o dwóch młodych, zakochanych w sobie ludzi – Hance i Stefanie. Znali się od dziecka, ponieważ mieszkali w jednej wsi. Hanka była ładną, dwudziestoletnią dziewczyną, wykształconą jak na tamte czasy. Pochodziła z bogatej rodziny. Stefan zaś był dwudziestopięcioletnim przystojnym mężczyzną, pochodził jednak z ubogiej rodziny.

Zakochani młodzi chcieli resztę życia spędzić razem, wziąć ślub. Niestety, los chciał inaczej. Rodzina Hanki, dowiedziawszy się o ich planach nie wyraziła zgody na ślub z powodu statusu materialnego Stefana. Młodzi, wiedząc że nie mogą być razem zaplanowali swoją śmierć w wianczany czwartek\*. Dzień wcześniej Stefan przygotował broń, która miała zakończyć ich życie. Hanka przygotowała stroje ślubne.

W wianczany czwartek, kiedy rodzice Hanki pojechali na mszę do Bychawy Stefan, wiedząc że Hanka została sama w domu, poszedł do niej, by wykonać ich plan. Przed śmiercią młodzi napisali list, w którym prosili, aby zostali pochowani w jednej mogile. Stefan założył ślubny garnitur, Hanka - ślubną suknię. Pierwszy strzał Stefan oddał w stronę Hanki, potem sam się zastrzelił.

Po powrocie do domu, rodzice Hanki zobaczyli martwego Stefana i leżącą obok córkę, która była ciężko ranna, lecz żyła. Zawieźli ją do szpitala, tam, w rozpacz i z tęsknoty za ukochanym dziewczyna zrywała bandaże powtarzając, że nie chce żyć. Zmarła.

Ich ostatnia wola dotycząca pochówku nie została spełniona. Rodzice Hanki nie wyrazili na to zgody, nie uszanowali wielkiego uczucia łączącego ich córkę ze Stefanem. Niejasne są powody ich decyzji, być może patrząc wyłącznie na swój majątek nie wzięli pod uwagę miłości młodych ludzi. Ta tragedia dotknęła obie rodziny.

Dziś, dom w którym miały miejsce opisane wydarzenia ma już innych właścicieli, jednak kilkadziesiąt lat po śmierci młodych zakochanych na futrynie drzwi wejściowych można było zauważyć ślad po kuli. Tragiczna historia Hanki i Stefana była inspiracją do powstania piosenki ludowej, która śpiewana jest do dnia dzisiejszego. Jak to z inspiracjami bywa, wydarzenia wyśpiewywane przez lokalne zespoły różnią się nieco od rzeczywistej historii.

Katarzyna Kowalik

*Panowie i Panie, proszę posłuchajcie  
O bogatym Janku i o biednej Mańce  
Była sobie Mania jak róża w ogrodzie  
Pokochał ją Janek bo była w urodzie  
A rodzice Janka gdy się dowiedzieli  
To o biednej Mani nic słyszeć nie chcieli  
Janku drogi Janku porzuć to kochanie  
Wybierz se ładniejszą, bogatszą, piękniejszą  
Janek to wysłuchał, poszedł, jej powiedział  
Że ostatni wieczór u niej będzie siedział  
Ona wysłuchała, gorzko zapłakała  
Zabij mnie i siebie, to będę wołała*

*Poszli do ogrodu i tak spacerują  
O śmierci gadają, jeszcze się całują  
On wyjął rewolwer, ona przystanęła  
On do niej wystrzelił, ona wykrzyknęła  
A rodzice Janka gdy się dowiedzieli  
To zaraz oboje nad Jankiem zemdleli  
Janku, ty nasz Janku, cóżeś Ty narobił  
Swą lubą zabił, sam siebie poranił  
Nie płaczcie rodzice, nie moja to wina  
Nie chcieliście Mani, nie miejcie i syna  
Pochowali Janka na środku cmentarza  
A Marysię jego obok grobu jego  
Na Jankowym grobie wyrosła lelija  
A na Mani grobie biała konwalija  
Niedobra mateczka gdy się dowiedziała  
Wzięła ostry sierp, kwiaty pozrywała  
A gdy je zrywała, to się krew z nich lała  
Wtedy mama Janka kochanie poznała.*



\* Wianczany czwartek to tradycyjne, regionalne określenie Oktawy Bożego Ciała

## Wspomnienia Rysia - gmina Jastków

### kwiecień, 1943 r.

Nazywam się Rysiek. Mam 11 lat i mieszkam w Ożarowie wraz z rodzicami i starszym bratem. Mija kolejny rok wojny. Postanowiłem opisać swoje przeżycia i to, co się wokół mnie dzieje. Mam nadzieję, że wojna wreszcie się skończy i będę mógł normalnie chodzić do szkoły. W Ożarowie starsi uczniowie chodzą na tajne nauczanie do pani Anny Nowak, żony kierownika. Ja do tej pory uczyłem się tylko podstawowych rzeczy. Jestem ciekaw, kiedy wreszcie rodzice pozwolą mi uczestniczyć w tajnym nauczaniu. Podobno jest to niebezpieczne...

### maj, 1943 r.

Już się trochę przyzwyczailiśmy do obecności Niemców, ale czasami ze strachu trudno jest zasnąć. Najtrudniejszy był dzień, kiedy dowiedziałem się od taty, że rozpoczęła się II wojna światowa. Miałem wtedy 7 lat. Bardzo się bałem, ponieważ mój tata miał kartę mobilizacyjną do wojska i wystawiony termin stawienia się do jednostki. Po wkroczeniu wojsk niemieckich i rosyjskich okazało się, że rząd ogłosił kapitulację, a to oznaczało, że tata nie musiał iść na wojnę. Wtedy rozpoczął się okres niewoli i każdy musiał oddawać Niemcom zboże, mleko, zwierzęta. Tata nazywał to kontyngentem.

### czerwiec, 1943 r.

Parę dni temu dowiedziałem się o wielkiej tragedii, która przydarzyła się mojemu koledze Władziowi. Na jego rodzinę napadli Niemcy i wszystkich rozstrzelali. Jedynie mój kolega przetrwał, ponieważ położył się pod miedzą i udawał martwego. Miał wtedy bardzo dużo szczęścia. Całe gospodarstwo zostało spalone. Moją koleżkę przyjęła na wychowanie sąsiednia rodzina, ponieważ nie miał on ani jednej bliskiej mu osoby. Po tych tragicznych zdarzeniach mama coraz bardziej boi się o mnie i o mojego brata Bronka.

W każdej chwili mogą przyjść Niemcy, dlatego tata postanowił wykopać na polu ziemiankę, w której można się chować przed nalotami i aresztowaniem. Gdy są naloty, wszyscy chowają się w niej, a mama przynosi nam jedzenie. Przychodzą nawet sąsiedzi. Najbardziej uwielbiam chleb polany wodą i posypany cukrem...

### wrzesień, 1943 r.

Ostatnio dowiedziałem się, że nasi partyzanci zabili na stawach niemieckiego oficera, który przyjechał postrzelać do kaczek. Wtedy Niemcy bardzo się zdenerwowali. Postanowili zemścić się na miejscowej ludności za zabicie oficera i zorganizowali łapankę. Zabrali kilkunastu ludzi. Ja z bratem przesiedziałem cały dzień w ziemiance. Bardzo się baliśmy. Później dowiedzieliśmy się, że część osób udało się wykupić z Majdanka i wrócili do domów.

### październik, 1943 r.

Na naszym terenie działa coraz więcej partyzantów. Czasami przychodzą do domów i oczekują pieniędzy, jedzenia i najpotrzebniejszych rzeczy. Wiem, że trzeba im pomagać, ale naprawdę straszne są te nocne wizyty. Wczoraj przyszli do taty i chcieli, aby zawiózł ich furmanką kilka wsi dalej. Całą noc nie spaliśmy. Na szczęście tata wrócił nad ranem do domu.

### grudzień, 1943 r.

Ogromna tragedia. Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że żona kierownika szkoły, pani Anna Nowak, została aresztowana przez gestapo i wywieziona do Lublina za przetrzymywanie na strychu szkoły broni, tajnych dokumentów i polskich partyzantów. Podobno miał zostać też aresztowany pan Andrzej Nowak, ale udało mu się zmylić gestapowców. Tata mówi, że pewnie już do końca wojny będzie musiał się ukrywać.

### luty, 1944 r.

Dzisiaj rano przybiegła do nas roztrzęsiona sąsiadka i powiedziała nam, że wczoraj omal nie straciła życia. Była przekonana, że Niemcy zażądali od niej pieniędzy, bo przyszli na podwórko i krzyczeli „Mark, mark!”. Potem jednak okazało się, że Niemcy nie chcieli pieniędzy, tylko zwykłej marchewki i mleka. Mówili na marchew „mark”, a sąsiadka myślała, że chodzi im o marki - czyli pieniądze. Została uderzona w twarz, bo Niemiec myślał, że nie chce mu dać jedzenia. Na szczęście wszystko się wyjaśniło. Trochę śmieszna historia, ale mogła się skończyć tragicznie.

### **kwiecień, 1944 r.**

Minęło kilka miesięcy od aresztowania pani Anny Nowak. Wszyscy przewidywali najgorsze. Niestety, pani Anny nie udało się wykupić i otrzymała wyrok śmierci. Podobno pomimo tortur nie wydała nikogo. Słyszałem, że zmarła w więziennym szpitalu, chociaż niektórzy mówili, że została rozstrzelana. Cały Ożarów jest w żałobie...

### **czerwiec, 1944 r.**

Kolejny raz Niemcy zbombardowali tory w sąsiedniej miejscowości. Baliśmy się, że bomby spadną na nasze domy. Następna noc spędzona w ziemiance. Na szczęście coraz głośniejszy już słychać o nadejściu wojsk radzieckich.

### **lipiec, 1944 r.**

Upragniona wolność! W Ożarowie pojawili się rosyjscy żołnierze. Przyszli od strony Garbowa. Kilku z nich zaszło nawet do naszego domu. Mama poczęstowała ich obiadem, a ja z ciekawością oglądałem karabiny, które leżały w sąsiednim pokoju. Szkoda, że pani Nowakowa nie doczekała tych czasów...

### **marzec, 2013 r.**

Nazywam się Bartek. Mam 11 lat i mieszkam w Ożarowie wraz z rodzicami i młodszym bratem. Wojna zakończyła się prawie 70 lat temu. Dziś mogę chodzić do szkoły, spać spokojnie i nie muszę się ukrywać w ziemiance. Wydarzenia, które opisałem są prawdziwe, a opowiedział mi o nich mój dziadek Rysio. Bardzo się cieszę, że te okrutne czasy już minęły. Jednak wiem, że nie wolno nam o nich zapomnieć, bo to jest nasza historia. Dziadzio bardzo często opowiadał mi o swoim dzieciństwie, wspominał wojnę. Dzisiaj dziadzia nie ma już ze mną i już więcej nie usłyszę od niego żadnej historii. Jednak na zawsze jego opowieści zostaną w moim sercu...

